

Piotr Toczyski

*Uniwersytet Warszawski, Polska**

*Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, Polska***

E-mail: ptoczyski@aps.edu.pl

ORCID: 0000-0003-1218-5623

Od pedagogiki europeizacji do andragogiki srebrnych treści cyfrowych: studium autobiograficzne i internetoznawcze***

Summary

FROM EUROPEANISATION PEDAGOGY TO ANDRAGOGY OF SILVER DIGITAL CONTENT: THE AUTOBIOGRAPHY AND INTERNET RESEARCH STUDY***

According to the Kolb cycle, this autobiographical text is a macro-reflection on the way I experienced contact with Professor Andrzej Jaczewski for decades, especially at two stages of my life: first in scouting (as a 10-year-old) and then in the academic world (after the age of 30). In the first part, I reconstruct a set of factors including early aesthetic inspirations provided by him, which led me to my doctorate on the Europeanisation of Western culture. This path is accompanied by the universal Wagnerian aesthetics and spirituality, which scrolls in the background, once in a while becoming an important figure. In these 30 years of contact with Andrzej Jaczewski, Wagnerism expressed a great emotional and symbolic charge, also as an occasional subject of a joint internet action research project. Presented in the second part of the paper, the study is primarily focused on the first five years of this eight-year postdoctoral action research, inspired by the pedagogy of Janusz Korczak, conducted around silver digital content published systematically as half a thousand blog articles. Despite showing Korczak's inspiration, I have adopted here, above all, the convention typical of contemporary academic auditing culture, focused on describing social impact and presenting its quantitative indicators.

Keywords: Europeanisation, scouting, internet studies, action research, Janusz Korczak Pedagogy

red. Paulina Marchlik

* Adres: Wydział Pedagogiczny UW, ul. Mokotowska 16/20, 00-561 Warszawa

** Adres: Instytut Filozofii i Socjologii APS, ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa

*** Finansowanie publikacji: Uniwersytet Warszawski

Wprowadzenie

Nie wiem, czy freudysta Andrzej Jaczewski chętnie by tu widział odniesienia jungowskie, ale na pewno odczytałby powinowactwo swojego programu edukacyjnego (Jaczewski, 2015b) z tezami Davida A. Kolba, światowej renomy mistrza uczenia opartego na doświadczeniu, który szeroko później wznawianą syntezę swojego poglądu sformułował już w 1984 r. Jego stanowisko zrobiło i nadal robi zawrotną karierę wśród anglojęzycznych edukatorów. Rozpocznię więc od tzw. cyklu Kolba, który twierdził, że aby doszło do stanu swobodnego posiadania wiedzy, którą chętnie nazywam namiastką mądrości – przejść trzeba pewien czteroelementowy cykl. W cyklu tym za: (1) doświadczeniem podąża (2) refleksja, za nią (3) wiedza, a dopiero dalej właśnie swobodne wiedzy tej (4) zastosowanie (Kolb, 1984). Lubię myśleć o przywołanym cyklu w szerszej perspektywie, np. w odniesieniu do całego przebiegu życia. Co jest tym bardziej uzasadnione, gdyż jedną z inspiracji przywołanego kolbowskiego stanowiska był atrakcyjny filozoficznie pogląd Carla Gustava Junga, eksperta klasy mistrzowskiej od psychologicznych analiz cyklu życia. Jung często jest w pierwszych słowach przedstawiany jako uczeń i oponent Sigmunda Freuda – na którego poglądy Andrzej Jaczewski chętnie się powoływał, Junga pomijając (Jaczewski, 2010, s. 153).

Otóż według Junga, którego filozofię ja akurat chętnie zgłębiam (za: Kolb, 1984, s. 54), wewnętrznym doświadczeniom zaprzeczają potężne siły społeczne, a rolą osobistych doświadczeń jest urzeczywistnianie potencjału, który istnieje w archetypach, takich jak dziecko czy mędrzec, obecnych w nas od urodzenia. Obecność tę, mniej lub bardziej wyrazistą, Jung stwierdzał w każdym żyjącym człowieku. Archetypy mają być dziedziczone w sposób analogiczny do cech fizycznych. Rozwijając i odgrywając nasze archetypy w osobistych doświadczeniach życiowych, osiągamy z czasem samorealizację, w jungowskich słowach nazywaną indywidualacją. Dochodzi do niej poprzez uświadomienie sobie własnego potencjału. Rozwój osobisty nie jest więc wynikiem nagromadzonych doświadczeń życiowych, ale wynika z nałożenia się obiektywnych okoliczności zewnętrznych na subiektywne wewnętrzne potencjały archetypowe. Wywód ten nieznacznie tu tylko rozwijam i uściślam wobec zaprezentowanego przez Kolba. Po co tu w ogóle Jung? Otóż jungizm bardziej niż freudyzm współgra z cyklem Kolba i zarazem sprzyja rozważaniom o duchowości – której w życiu Andrzeja Jaczewskiego nie brakowało. A po co Kolb? Tekst ten powstał w wyniku zastosowania metody autobiograficznej, co skutkuje licznymi dobrze znanymi

ograniczeniami. Sięgam więc do cyklu Kolba, narzędzia stosowanego głównie w edukacji pozaformalnej, próbując przynajmniej subtelnie zarysować pewną siatkę konceptualną, tak by własne doświadczenie autobiograficzne (pierwsza faza cyklu) poddać nieco może bardziej usystematyzowanej refleksji (faza druha). Czy prowadzą mnie one do fazy trzeciej i czwartej, czyli wiedzy i jej stosowności – dopiero czas pokaże.

Mógłbym tę historię znajomości z prof. Andrzejem Jaczewskim, będącego w świetle myślenia jungowskiego archetypicznym Starym Mędrce, zacząć na dwa sposoby. Obie wersje byłyby prawdziwe, tyle że w pierwszym przypadku miałbym około dziesięciu lat, a w drugim około trzydziestu. Pierwsza mówiłaby, że będąc dzieckiem poznałem Andrzeja Jaczewskiego w 1990 r. jako 61-letniego Druha, harcmistrza i profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Druga: że z 83-letnim Andrzejem Jaczewskim, emerytowanym prof. UW, zetknąłem się jesienią 2012 r. i przez kolejnych osiem lat, do jego śmierci w październiku 2020 r., przeprowadziliśmy kilka wspólnych przedsięwzięć badawczych (funkcjonowaliśmy jako pracownicy naukowci, urodzeni jednak w odstępie ponad półwiecza). Dla Andrzeja, uznanego nestora kilku dyscyplin naukowych i margrafa regionów z interdyscyplinarnego pogranicza, były to przedsięwzięcia fascynujące jako działanie, ale w skali życiowego dorobku intelektualnego (z dziewięciu dekad rozpostartych od II Rzeczypospolitej, przez Polskę okupowaną i później Ludową, po III Rzeczypospolitą z różnymi jej wariantami) okazały się jedynie zapiskami na marginesie głównych dzieł. A dla mnie – wypracowana w tej relacji teoria internetowego transferu mądrości poprzez srebrne treści cyfrowe – była ważnym osiągnięciem podoktorskim.

Dziś mogę wyliczyć, że znałem Andrzeja Jaczewskiego łącznie trzydzieści lat – raz z większą, a raz mniejszą intensywnością kontaktu. Aż do pierwszego po latach spotkania – w kilka miesięcy po moim doktoracie, kiedy już trwało nasze wspólne badanie w działaniu – zwracałem się doń zgodnie z harcerskim zwyczajem jako do Druha. Wtedy zaproponował, żebyśmy mówili sobie po imieniu, bo w bliskiej współpracy intelektualnej chętnie skracał dystans. Nasz kontakt miał przetrwać, jak się okazało, bardzo intensywnych ostatnich osiem lat życia Andrzeja. Dlatego w tym tekście, pisany w głowie niejako przez trzy dekady, opowieść o oddziaływaniach pedagogicznych spotyka się z oddziaływaniami andragogicznymi i innowacją społeczną, dialektyka freudowsko-jungowska z myślą pedagogiczno-medialną Janusza Korczaka i na przemian z muzyczną wizją mitu według Richarda Wagnera, a postulat rozdawania sprzętu i kształcenia umiejętności (np. rozdawania nauczycielom smartfonów i tabletów czy dotowania im telewizorów, tak by nie mieli słabszego dostępu do techno-

logii medialnej niż ich uczniowie – por. Jaczewski, Toczyński, 2015a) zająć się z internetoznawczym badaniem w działaniu, gdzie sprzęt i kompetencje stają się niewidzialne, a mądrość życiowa i tak rozkwita w cyfrowe srebrne (co brzmi lepiej niż na przykład senioralne) treści. A że wszystko to dzieje się w Europie, to europeizację widać też w niemiecko-polskim pojednaniu, sumiennie praktykowanej integracji europejskiej.

Naszą ośmioletnią bliską współpracą z Andrzejem Jaczewskim, symbolicznie rozpoczętą w Roku Korczakowskim, naśladowaliśmy w jakimś stopniu korczakowski projekt medialny, który służył nam jako inspiracja we włączaniu ludzi do dyskursu publicznego (Filiciak, Toczyński, 2012). Pierwszy, pięcioletni etap zaowocował 523 wpisami w blogu, odwiedzionymi łącznie 1 milion 891 tysięcy 410 razy. Nasze pokolenia oddzielało półwiecze i nowa technologia medialna, nieoczywista dla osób starszych, a naturalna dla młodych. Stworzyliśmy więc transgeneracyjne przedsięwzięcie medialne, w pewnym stopniu na wzór o sto lat wcześniejszego projektu korczakowskiego. W warunkach cyfrowej transformacji mediów daliśmy przestrzeń dla międzypokoleniowej transmisji i transferu skumulowanej przez dekady mądrości życiowej Andrzeja. Ośmioletnie przedsięwzięcie trwało do jego śmierci, łącząc działanie z badaniem. Badanie w działaniu miało wykazać, że media społecznościowe, często zw. *social media* (Toczyński, 2014b) mogą być przestrzenią transferu mądrości oraz zwiększania zakresu wolności i godności człowieka.

Wolność i godność są oczywiście szerokimi kategoriami aksjologicznymi – dlatego zachęcam do traktowania ich po prostu jako pojęcia podstawowe. Twierdzę, że swoboda wyrażania siebie i swojego światopoglądu poprzez teksty oraz bycie w tej ekspresji dostrzeganym i słyszonym, są ważne dla tego, kto odczuwa twórczy impuls i chęć dzielenia się odczuciami, poglądami i przemyśleniami. Stworzona przez nowe media możliwość tworzenia i publikowania w kontakcie z odbiorcami pielęgnuje wolność i godność zarówno tego, kto z wewnętrznej potrzeby tworzy autentyczny przekaz, jak i tego, kto go dobrowolnie odbiera. W czerwcu 2016 r. Andrzej Jaczewski, z myślą o społeczności akademickiej, w kilku słowach to przedsięwzięcie opisał:

Przed czterema laty Piotr nakłonił mnie do podjęcia wydawania blogu. Nosi on nazwę Cicer cum caule, bowiem ma charakter dość uniwersalny – częściowo wspomnieniowy i publicystyczny, a częściowo popularyzujący nauki o wychowaniu i nauki społeczne. To wydawnicze przedsięwzięcie zamierzaliśmy jako swoiste medioznawcze badanie w działaniu (czyli w schemacie tzw. *action research*). Internetowy proces wydawniczy prowadzony z taką intencją spotkał się ze znacznym zainteresowaniem użytkowników internetu, a przez cztery lata liczba wejść czytelników na ten blog zbliża się systematycznie do dwu milionów (!). Szczególnie

ważne są komentarze, z których obaj wiele się uczymy. Ich liczba przekracza osiem tysięcy. Z całą uczciwością (ale i wdzięcznością) stwierdzam, że bez Piotra inspiracji, redakcji (w tym poprawiania błędów) oraz uzupełniania najnowszych informacjami i pomocy technicznej – bloga tego by nie było. Uważam zresztą Piotra za współautora – choć sam takiej roli sprzeciwia się (Jaczewski, 2016a).

Andrzej okazywał wdzięczność w naturalny sposób, z łatwością. Kiedy nadszedł kres platformy publikowania bloga i wraz z jej nadchodzącą zmianą zakończyliśmy pierwszy etap naszego badania w działaniu, również w ostatnim wpisie pierwszego etapu Andrzej dziękował publicznie:

Chcę jeszcze załatwić jedną sprawę. Tego blogu by nie było, gdyby nie dr Piotr Toczyski. On mnie namówił, bym zaczął – a potem redagował teksty. Gdyby nie on – nic by z tego nie było, bo sam nie miałbym odwagi (przyznaję szczerze, że i z ortografią miałbym problemy, i to mimo że komputer sygnalizuje błędy...). Piotr przed laty był jako chłopiec harcerzem w mojej ostatniej drużynie (warszawskiej 385. – „Kniei”). Pewnie przyczyniliśmy się trochę do jego rozwoju – no i bardzo się to mi opłaciło. Dziękuję mu za pomysł, nakłonienie, cierpliwość – no, za wszystko! (Jaczewski, 2017).

Podziękowań było więcej. Praktykowania wdzięczności można było się od Andrzeja uczyć. Nie mogłem otrzymać bardziej znaczących i wzruszających słów, niż te najbardziej zwięzłe, z 1 września 2020 r., wysłane po niespełna ośmiu latach bliskiej współpracy w prywatnej korespondencji – jak się później okazało, już na kilka tygodni przed śmiercią: „Trzymacie mnie przy życiu, no ale wszystko ma swój kres... To piszę z pełną pogodą ducha”. Rozpaczam od późniejszego, naukowo-badawczego etapu naszej współpracy, ale nie podałem jeszcze przykładu podziękowań, zapisanego w jednym z 523. tekstów blogu, a inspirującego do słuchania muzyki operowej:

Kiedy byłem prodziekanem na Uniwersytecie Warszawskim, raz miałem przewodniczyć egzaminowi magisterskiemu. Tak się złożyło, że zanim zebrała się komisja, pogadałem z magistrantem. Ot tak, o wszystkim i niczym. I nagle zgadało się, że on nigdy nie był w operze. „Nie cierpię tego – nudy!”. Mówię: „Panie, a skąd pan wie, że się to panu nie podoba?”. No i orzekłem, że przykro mi, ale nie może być absolwentem Wydziału Pedagogicznego UW, kto nigdy nie był w operze. Jak pójdzie i mu się nie będzie podobało – to trudno. I rzekłem: „Przykro mi, ale dziś egzaminu nie będzie. Pan pójdzie do opery, przyniesie mi bilet – i wtedy zrobimy obronę”. By go do opery nie zniechęcić, popatrzyłem w kalendarz i poradziłem na co iść. Tak, by nie trafić fatalnie – bo przecież są opery, których i ja osobiście nie muszę oglądać i słuchać... No i zjawił się z biletem i powiedział: „Szkoda, że przez pięć lat pobytu w Warszawie i studiów nikt mnie wcześniej nie zachęcił. To było piękne, dziękuję panu, na pewno będę fanem opery! [...] Miałem manię, by prowadzić harcerzy do warszawskiej Opery Narodowej. Wykupywałem całą łożę na trzecim piętrze, więc mogli nawet cicho rozmawiać, a jak któryś

chciał, to i wyjść w trakcie, przed końcem. Nie wiem, ilu z nich chodziło potem na własną rękę, ilu może chodzi do dziś? Ale szansę mieli! (Jaczewski, 2013).

Te pierwsze z brzegu słowa zostały po opublikowaniu w maju 2013 r. skomentowane jedynie cztery razy i dwukrotnie udostępnione na Facebooku. Średnia liczba komentarzy dla opublikowanych w tamtym akurat miesiącu dzie więciu wpisów wynosiła 38 (min. 1, maks. 230). Nie okazał się więc ten wpis szczególnie popularny. Nie sprzyjały mu tematyka albo czas, a może i kombinacja obu czynników. Za mało jeszcze wiemy o cyklu życia internetowych treści, żeby precyzyjnie orzekać. Możemy natomiast dyskutować, czy przestrzeń wolności i godności człowieka – twórcy, odbiorcy – poszerzała się, kiedy Andrzej słowa te pisał i publikował. Z pewnością mogę potwierdzić, że poszerzała się sfera wolności i godności mojej, czyli użytkownika pośredniczącego w publikowaniu efektów twórczego pisania. Zyskiwałem świadomość tego, jakim człowiekiem był Andrzej, a wraz z nią samoświadomość – bo coraz lepiej rozumiałem intencje procesu wychowawczego, którego byłem uczestnikiem i który mnie w dzieciństwie formował. Bo też fakt, że rozpocząłem od przywołania naszego wspólnego badania w działaniu nie umniejsza ważności pierwszego etapu trzydziestoletniej znajomości, która nałożyła się na moje wchodzenie w okres dojrzewania tuż po przełomie ustrojowym Okrągłego Stołu. Zaczijmy więc teraz tę opowieść jeszcze raz, tym razem od początku.

Pedagogika Europy, europeizacji i mitu

W 1990 r. miałem dziewięć lat, niedługo kończyłem dziesięć. Z rekomendacji Moniki Werwickiej – psycholog szkolnej, dyrektorki śródmiejskiej poradni wychowawczo-zawodowej i harcmistrzyni – jeszcze jako 9-latek dołączyłem do prowadzonej przez profesora (już wtedy tytularnego) Andrzeja Jaczewskiego drużyny harcerskiej, której zbiórki odbywały się co sobota w warszawskim Harcerskim Ośrodku Wodnym ulokowanym nad Wisłą. Zbiórki harcerskie na tyle doceniłem, że odtąd przez ponad dwa lata z zaangażowaniem uczestniczyłem w pracy 385 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej Knieja. Poznałem więc Andrzeja w 1990 r. jako 61-letniego Druha, harcmistrza i zarazem profesora, pracownika naukowego Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Na przełomie stycznia i lutego 1991 r. spędziłem w kilkunastoosobowym gronie harcerskim ferie zimowe w jego drewnianym domu w Ropkach. Ten wczesny etap znajomości z Andrzejem także wiąże się z operą, a moja decyzja o wejściu

po studiach na akademicką ścieżkę twórczości, a może i kariery, zapadła w nieświadomości 10-latką być może właśnie tam i wtedy, w beskidzkich Ropkach na zimowisku prowadzonym przez Andrzeja Jaczewskiego i Monikę Werwicką.

Zajmowaliśmy w kilkunastu harcerzy parter i piętro drewnianego domu. Jednego z wieczorów całą kilkunastoosobową grupą usiedliśmy na parterze przy kominku, żeby z magnetofonu słuchać różnych klasycznych melodii przepatanych towarzyszącymi im gawędami Druha. W repertuarze na pewno byli Beethoven i Mozart, ale znalazło się też miejsce na *Cwał Walkirii* i coś jeszcze z Tetralogii. To wtedy usłyszałem więcej o Ryszardzie Wagnerze, którego twórczości doświadczyłem mniej świadomie już wcześniej, w trakcie projekcji na domowym ekranie filmowej legendy arturiańskiej w mitotwórczej interpretacji brytyjskiego reżysera Johna Boormana (Toczyski, 2014a). Wagnerowskie dźwięki były doniosłym elementem muzycznej warstwy postjungowskiego dzieła audiowizualnego w reżyserii Boormana, który po 105 latach od premiery Tetralogii poprzeplatał marszem pogrzebowym mitycznego wojownika Zygryda kluczowe sceny swojego filmu o królu Arturze. Do marszu tego jeszcze wrócę w odniesieniu do estetycznych wyborów Andrzeja, natomiast tu wspomnę tylko, że Boorman zilustrował wagnerowskimi brzmieniami jungowski koncept bolesnego dojrzewania psyche w procesie indywidualizacji i wyłaniania się tego, co dojrzałe, z wód nieświadomości – od narodzin, przez kryzys połowy życia, aż po śmierć.

Dla Andrzeja, zdeklarowanego freudysty, wagneryzm i jungizm to były bajki, ale rozumiał potrzebę ich doświadczenia i sprzyjał ich zgłębianiu. Kiedy jako 10- czy może już 11-latek wracałem z operowego wieczoru naszej drużyny harcerskiej w Teatrze Wielkim, zdarzało mi się w domu doczytywać szczegóły librett wagnerowskiej muzyki i różnych wizji arturianizmu ze słownika mitów i tradycji kultury Władysława Kopalińskiego (1988), niekiedy miewając za tło muzykę Wagnera (choć także, dla równowagi, Beethovena czy Mozarta). Jak takie wczesne fascynacje przenikają się z późniejszą działalnością naukową, może pokazywać e-mail, który napisałem do Andrzeja ponad dwadzieścia lat później. Wspominałem, że prahistoria mojego zainteresowania legendami i mitami europejskiej Północy zbiegła się z mroźnym zimowiskiem w Ropkach, gdzie słuchaliśmy Wagnera i oglądaliśmy zimowymi popołudniami dość mroczny serial telewizyjny *Robin z Sherwood* (z lat 1983–1986, autorstwa Richarda Carpentera i Paula Knighta), niewiele ustępujący boormanowskiej wizji Okrągłego Stołu (z roku 1981). W tym skumulowanym układzie czynników z jednej strony był robinhoodyzm w dość niezwykłej wersji, z drugiej wagneryzm, a z trzeciej tło

quasi-rycerskiej obrzędowości harcerskiej. Tak kształtowały się moje przedwstępne zainteresowania kulturą symboliczną Zachodu, po latach zwieńczone doktoratem. Gdybym już w chwili składania go do recenzji zdołał poddać refleksji cały ten proces, to miejscem na przywołanie wspomnianego układu czynników mógłby być wstęp do rozprawy. Gotowości tej akurat jednak nie miałem i wpływ doświadczeń, jakie zaproponował Andrzej, pozostał jeszcze wtedy nieuświadomiony.

Dziś umiem się temu przyrzec bardziej wnikliwie. To były sytuacje stanowiące doświadczenia edukacyjne i wychowawcze, za którymi dopiero po latach – choć zgodnie z przywoływanym wyżej cyklem zaproponowanym przez Davida A. Kolba – przyszła refleksja. Inspirowały ją doświadczenia tworzone w ówczesnym kontakcie z Andrzejem, który jeszcze w 2016 r. zauważał w liście¹:

Czy muzyka – sama w sobie – może zainspirować zachowania? Wątpię. Jak jest walka, stroje, armia – i na dokładkę agresywna muzyka – to może działać. To samo w pogrzebie – smutna przejmująca muzyka działa, „Śmierć Zygfryda” ze „Zmierzchu Bogów” może wyciskać łzy. Ale sama w sobie? Nie wiem. A Wagner to przecież nie tylko „Pierścień Nibelunga” – którego treści i przekazu filozoficznego nigdy nie pojąłem... Co mi nie przeszkadza zachwycać się przynajmniej fragmentami.

Ponieważ ten konsekwentnie już wcześniej wyrażany przez Andrzeja zachwyt i fascynację Wagnerem podzielałem, postanowiłem za nimi iść i zgłębiać treści mityczne. Też ich przez lata nie pojąłem, ale zyskiwałem inspirację do różnych późniejszych moich studiów humanistycznych nad mitami, a wśród nich też studiów z psychologii jungowskiej i wypraw śladem myślenia mitycznego na stypendia do Walii i później trzykrotnie na największy światowy kongres mediewistów w Ameryce – na którym mediewalizm Wagnera zajmuje istotne miejsce w programie. Popularne w Polsce początku lat 90. XX w. mroczne filmy z fantastycznego quasi-średniowiecza używającego protobrytyjską wyobraźnię, poukładane w moim osobistym kolażu z boormanowsko-wagnerowskim mediewalizmem Tetralogii i Okrągłego Stołu, powiązane z rycerskimi odniesieniami w prawie harcerskim i z bajkowym klimatem surowej zimy w beskidzkich Ropkach, dokonały istotnego wdruku w rozwijający się dziecięcy, niemal już nastoletni, umysł.

Kiedy w mniej więcej dziesięć lat od tamtego zimowiska (a więc jeszcze przed stypendiami i konferencjami, ale już jako 20-letni student) odwiedziłem

¹ E-mail Andrzeja Jaczewskiego do mnie z 6 stycznia 2016 r.

Ropki, znów porozmawialiśmy o wagneryzmie. Tym razem od Andrzeja dowiedziałem się o zakazie wykonywania utworów Wagnera, który obowiązywał w Izraelu, a który niedługo wcześniej został przełamany skuteczniej niż przed laty. Niedługo później napisałem o tym szkic dla psychologicznego magazynu „Charaktery”, relacjonując wrocławską premierę *Złota Renu* (Toczyski, 2004). Nie zabrakło tam również nawiązań do opartego na Tetralogii audiowizualnego dzieła Boormana, które z czasem rozwinąłem do pełnego artykułu (Toczyski, 2014a). W ponad dwadzieścia jeden lat po zimowisku, dobrą dekadę po studenckiej wizycie w Ropkach, we wrześniu 2012 r. odebrałem z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk uchwałę o nadaniu stopnia doktora nauk humanistycznych. Pisałem, że mit bywa obecny też w oprawie muzycznej pozornie odległych od mitologii filmów, jak rozbrzmiewający w *Czasie Apokalipsy* Francisa Forda Coppola w słynnej scenie nalotu wagnerowski *Cwał Walkirii* (Toczyski, 2013), nie dodając znów, niestety, że o samej tej scenie usłyszałem po raz pierwszy dwie dekady wcześniej w Ropkach z gawędy Andrzeja Jaczewskiego, podczas koncertu dla harcerzy przy kominku. Dopiero prowadząc tę refleksję nad znajomością z Andrzejem widzę, jak zdecydowanie za rzadko doceniamy osoby, które formują nas, we właściwy sposób odpowiadając na potrzeby intelektu i emocji już we wczesnej, jeszcze dziecięcej fazie rozwoju. Gdybym przygotowywał kiedyś drugie wydanie książki doktorskiej, rozwinąłbym zamieszczoną w niej listę podziękowań, tym razem doceniając udział Andrzeja Jaczewskiego w moim rozwoju. Taką refleksję łatwo jednak prowadzić po czterdziestym roku życia, podczas gdy doktoraty i oparte na nich książki są z reguły wcześniejsze.

W tych wczesnych ponad dwóch latach młodzieńczego kontaktu z Andrzejem zawierał się i rozwój estetyczny (muzyka operowa, przyroda), i wstęp do harcerstwa (zaszczyt i duma, że zdobyty w wyniku całonocnego marszu krzyż przypinał mi niegdysiejszy uczestnik Szarych Szeregów), a także trening samodzielności (trzy letnie obozy, biwaki, sprawności, warty i wachty) czy szyfrowania przekazów (znów duma z wystawionego przez Andrzeja Jaczewskiego dyplomu za mistrzostwo w łamaniu szyfrów). I naprawdę nie wiem, czy zainteresowałbym się rycerzami Okrągłego Stołu i mitologią europejskiej Północy, gdyby nie suma ówczesnych doświadczeń: zderzenie muzyki Wagnera i zaśnieżonego górskiego lasu na beskidzkim odludziu. To mógł być uwarżliwiający wpływ ówczesnych Ropok, wtedy dalece mniej odwiedzanych i dalece bardziej zasypanych śniegiem, niż ma to miejsce dzisiaj. Po obronie pracy doktorskiej Andrzej Jaczewski zadzwonił z Ropok z gratulacjami. Porozmawialiśmy. Po studiowaniu

przez kilka lat, z różnych perspektyw, medialnej obecności paneuropejskiego mitu mediewalnego, pozostało mi dopracować główne tezy doktoratu w książce, którą opisałem Andrzejowi kilka miesięcy później jako mówiącą zarazem o sprawach europejskich i – w jego słowach – bajkowych, a przy tym dość teoretyczną.

Te studia z pogranicza refleksji o Europie, micie i mediach prowadziłem przez kilka lat, korzystając ze stypendiów w Polsce, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Doktorską tezę o istnieniu medialnego *acquis mythologique communautaire* rozwinąłem przez analogię do koncepcji francuskiego badacza Fabrice Larata na temat zawartej w preambułach aktów prawnych Unii Europejskiej wspólnej wizji historii zwanej *acquis historique communautaire* (Larat, 2005). Przynajmniej od czasu przedłużonego do trzech semestrów stypendium w Walii, na które wysłał mnie Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego (co dziś, po brexicie, chyba właśnie staje się niemożliwe), nurtowało mnie pytanie o europeizację kultury. Czy możemy sprzyjać zintegrowaniu europejskiej podzielonej pamięci, tak jak integrujemy kulturę składającą się z różnych wariantów? Co to jest europeizacja mitu? Skoro mamy jedność w różnorodności rycerskich opowieści mitycznych, to może także inne zbiorowe wyobrażenia mogą dać się uwspólnić z przekroczeniem granic narodowych?

Roztrząsanie tych filozoficznych pytań nie jest może najwłaściwszym sposobem spędzania czasu dla osoby przed trzydziestką, więc kiedy już przybliżyłem się do wydania książki, byłem nimi zmęczony. Niektóre odpowiedzi znalazłem i odtąd czułem się zwolniony z myślenia o XX-wiecznej recepcji mitu w mediach masowych czy o medialnej – zwłaszcza w prasie i filmie – obecności mediewizmu, zwanego coraz częściej mediewalizmem. A już na pewno poczułem się wolny od dalszego myślenia o europeizacji kultury zachodniej, której owa recepcja i obecność są wskaźnikami. Czułem ulgę, a w jednym z e-maili pytałem, jak zdaniem Andrzeja moje idealistyczne tezy wypadają w konfrontacji z paneuropejskimi ideałami harcerstwa (choć akurat rycerskość w prawie harcerskim to chyba polska inwencja) oraz jak tezy te jawią się w świetle europejskiego zaangażowania Andrzeja od lat 70. do jeszcze końcówki trwania PRL – m.in. poprzez próby integrowania wyobraźni młodych ludzi w ramach międzynarodowych obozów Europa-Kontakt. Wysyłając książkę, dodałem oczywiście, że jest tam i parę słów o Wagnerze. Andrzej odpowiedział dwoma wpisami, które przysłał mi już jako internetowemu wydawcy swoich tekstów. W pierwszym odniósł się do stylu książki i oczywiście właśnie do Wagnera:

Otrzymałem od mojego byłego harcerza – a teraz młodego przyjaciela – książkę, jego dzieło. Bardzo się wzruszyłem, tyle że... z książki niewiele zrozumiałem. Jest bardzo trudna

w lekturze. W książce autor wspomina kilkakrotnie o Ryszardzie Wagnerze – który jak wiadomo był mitami zafascynowany. Poza jego koronnym dziełem – „Pierścieniem Nibelunga” – do mitologii nawiązuje i w „Tannhäuserze”, i w „Lohengrinie”, w „Parsifalu” i w „Tristanie i Izoldzie”. Tyle że raczej nawiązuje do mitologii germańskiej (nie tylko!) a autor książki do mitu króla Artura i rycerzy Okrągłego Stołu. No ale przy okazji sięgnęliśmy po nagrania Wagnera, odświeżyłem sobie pamięć – i kolejno odkryłem „perełki”. A także wywiązała się mała dyskusja (Jaczewski, 2013a).

Richard Wagner zagościł wtedy na kilka dni w muzycznej i wspomnieniowej przestrzeni ropczańskiego domu Andrzeja i już trzy dni później mogłem opublikować kolejny tekst:

Jest 200. rocznica urodzin Wagnera. Tak się zbiegło z moim wpisem o nim. Intencją moją jest zachęcić czytelników do sięgnięcia po jego muzykę, ale zdaję sobie sprawę że jest to muzyka niełatwa. Nie wiem, czy gdzieś w Polsce akurat grają Wagnera, ale przecież rocznica to tylko pretekst do propagowania. A dla czytelników – do tego, by poprobować. Muzyka Wagnera nie jest łatwa, więc kogoś, kto zaczyna swój kontakt z tą muzyką, muszę przestrzec: gdyby zaczął od „Pierścienia Nibelunga” to mogłoby zarazem być i zakończenie. Przypominam sobie, jak kiedyś w Warszawie grali tę tetralogię. Miałem wykupione dwa bilety, ale tak się złożyło, że nie miałem z kim iść. I zaprosiłem kilkunastolatka, harcerza (tak się nawinał). I pamiętam jego wściekłość. Dotrwał do przerwy i cedził przez zęby: „Idę do domu, nigdy więcej! Bez dyskusji. Nic mnie nie zatrzyma...” – i poszedł. Pewnie Wagner stał się dla niego symbolem obrzydliwości. No więc nie zaczynajcie od „Nibelungów”! Są opery łatwiejsze, bardziej strawne na początek. To przede wszystkim „Tannhäuser”, „Holender Tułacz” i może jeszcze „Lohengrin”. A gdyby już „Nibelungi”, to najlepiej zacząć od wyciągu fragmentów (mam taką taśmę), posłuchać tego kilka razy (będzie coraz bardziej się podobać!) i dopiero potem słuchać całości. I radzę: nie samą muzykę, a i obraz. Inaczej się słucha! (Jaczewski, 2013b).

O ile do wagneryzmu Andrzej odniósł się od razu, to do drugiej poruszonej przeze mnie sprawy – europeizacji w edukacji na przykładzie Europa-Kontakt – na razie jeszcze nie nawiązał. W przyszłości obie te kwestie miały zająć się w nieoczekiwany sposób, więc wróć do nich jeszcze. Tymczasem byłem już wówczas świadom, że to przecież za sprawą Andrzeja doznałem nie tylko pierwszych zetknięć z europeizującą się kulturą, przekraczającą granice narodowe, ale i pierwszej fascynacji praktyczną integracją europejską. Bo oczywiście średniowieczne rycerstwo i odniesienia doń, postmedievalny Wagner zakorzeniony w średniowiecznym micie, czy też ruch skautowski z lokalnymi odniesieniami do rycerskiej aksjologii – wszystkie te rysy kultury są wyrazami integracji europejskich kultur i wypływają z ich jedności w różnorodności. Jednak to zorganizowane przez Andrzeja Jaczewskiego zagraniczne podróże młodych Polaków do Niemiec Zachodnich i młodych Niemców do Polski przez około piętnaście lat

zimnej wojny były najbardziej namacalnym przejawem europeizacji, dokonującej się wbrew geopolityce. Za sprawą Andrzeja granica między politycznie wrogimi blokami była wielokrotnie przekraczana przez młodych ludzi z obu stron żelaznej kurtyny.

Jeszcze po obaleniu muru berlińskiego – w latach 1990–1993, kiedy uczestniczyłem w działaniach ostatniej drużyny harcerskiej prowadzonej przez Andrzeja – niektórzy nasi harcerze jeździli do Niemiec na obozy Europa-Kontakt. Sam w wieku 9–12 lat byłem na to jeszcze za młody (choć w trakcie obozów harcerskich obstawioną przez wojsko granicę państwa czasem przekraczaliśmy, odwiedzając pobliski słowacki Bardejów). O Europie dużo też rozmawialiśmy i żyłem w przeświadczeniu, że niedługo czeka mnie wyjazd do Niemiec – podwójnie integracyjny, bo podszyty po pierwsze ideami integracji europejskiej, a po drugie ideami inkluzji społecznej i inkluzywnej pedagogiki specjalnej (Jaczewski, 1990a). Spodziewałem się z ekscytacją i niepokojem uniwersalnego humanistycznego doświadczenia, nie umiając go tak wtedy nawet określić – z pewnością też realizowanego w duchu integracji europejskiej, o której coraz więcej się już wtedy mówiło w oficjalnym dyskursie. Te rozbudzone sugestywną europejskością zamierzenia zmaterializowały się kilka lat później, w 1997 r., tyle że już w ramach innego zaangażowania, w Akademii Europejskiej w Berlinie.

Natomiast po ostatnim obozie, latem 1993 r. w Ropkach, jesienią tego samego roku drużyna została rozwiązana (co ciekawe – od razu na pierwszej randzie, w której po obozowym awansie na zastępowego miałem już prawo udziału). To uczestniczenie w zamykaniu działalności także było ważną lekcją życiową. Gdyby Andrzej mógł i chciał być dalej czynny jako harcmistrz, i gdybyśmy w 1993 r. nie zdecydowali o zamknięciu drużyny harcerskiej w związku z jego przedemerytalną potrzebą wycofania się z tej działalności (co znamienne – bez Andrzeja już nikt z nas nie chciał kontynuować zbiórek), to w krótkim czasie uczestniczyłbym w jednym z obozów Europa-Kontakt. Ważny dla późniejszej mojej działalności okazał się fakt, że kiedy polską racją stanu stawał się tzw. powrót do Europy, z działalności harcerskiej w drużynie prowadzonej przez Andrzeja Jaczewskiego wychodziłem z młodzieńczym przeświadczeniem, że o naszej europejskości decyduje specyficzna dla kontynentu przyroda, wspólne mity (Wagner!) i ślady średniowiecza oraz zrodzony w Europie ruch łączący ludzi w podobnej, może i paramilitarnej, ale jednak pokojowej, obrzędowości. Natomiast hasło „Europa-Kontakt”, mimo że nigdy nie wyjechałem w ramach tego programu, było silnym podłożem mojego rozumienia europejskości: jako właśnie przestrzeni spotkań i serdecznego kontaktu ponad granicami państw i kultur. I wcale nie było to wtedy czymś oczywistym. Polacy przecież widzieli

w tamtym czasie Niemców jako potrzebnych, ale i budzących strach (Bender, 1995). A fakt przekraczania zachodniej granicy w celu spotkania drugiego człowieka – zwłaszcza w innym kontekście niż praca – nie musiał być tuż po 1989 r. dla kilku- czy kilkunastoletków oczywistością. Dla mnie już był, bo za sprawą Andrzeja stanęły przede mną pierwsze pytania o Europę i o to, co nas Europejczyków łączy, a nie dzieli.

Śmiało więc nazywam Andrzeja Jaczewskiego pionierem pedagogiki europeizacji i wychowania europejskiego. Można powiedzieć, że o ile ludowo-nacjonalistyczna szkoła podstawowa okresu transformacji ustrojowej nie sprzyjała europeizacji, a raczej była przestrzenią deeuropizacji, to kontakt z Andrzejem i jego horyzont patrzenia na dalekie pogranicze niemiecko-holenderskie, od Kolonii po Viersen i Venlo, jednoznacznie mnie europeizował. Tytuł rozprawy doktorskiej – *Europeizacja kultury zachodniej na przykładzie tradycji arturiańskiej* – układałem już oczywiście wspólnie z brytyjskim prof. Howardem Henshallem Davisem i polskim promotorem, prof. Józefem Niżnikiem, jako 24- i 25-latek. Wygląda jednak na to, że fundamenty podeń tworzyłem z innym profesorem, Andrzejem Jaczewskim, mając 10, 11 i 12 lat.

Od diagnozy użytkowników pośredniczących do internetoznawstwa inspirowanego Korczakiem

Od 1993 r. byliśmy w kontakcie głównie listownym, chociaż zdarzyło się, że jako student raz odwiedziłem Druha w Ropkach i raz włączyłem się w jego piątkowo-sobotnie konwersatorium na Wydziale Pedagogicznym UW. Choć mieszkający już wtedy w swoim drewnianym górskim domu Andrzej Jaczewski był z perspektywy figur nadaktywnej warszawskiej codzienności jedynie w tle moich działań, to w kluczowych dla mnie momentach – jak chwile decyzji o ważnych zaangażowaniach pozarządowych w media, rzetelność i edukację wyrażaną przez pismo o sztuce życia publicznego „Polis”, czy też o studiach – wymienialiśmy listy. A z nimi kształtował się mój światopogląd. Do uzyskania magisterium studiowałem sprawy europejskie na marginesie wiodącego kierunku: psychologii, ale już po studiach obudowanych kilkoma stypendiami zagranicznymi, umysł miałem wypełniony przez dobrych siedem lat rozważaniami o europeizacji, często w międzynarodowych gremiach. I równocześnie pracowałem w dużej firmie medialnej, gdzie kierowałem internetoznawczymi projektami badawczymi i analitycznymi. Bo choć to o micie w mediach pisałem

doktorat, dydaktycznie i jako ekspert rozwijałem się w mniej uniwersalnym humanistycznie, choć bardziej pożądanym rynkowo i społecznie, stosowanym medioznawstwie – a zwłaszcza w nowych internetoznawczych analizach. Za kilka lat miało to się stać kanwą mojego dalszego ośmioletniego programu badawczego, w którym Andrzej zgodził się towarzyszyć.

Przez ten czas – w którym po kolei kończyłem szkoły, studia i przewód doktorski – wymienialiśmy ciepłą, choć zwięzłą, korespondencję. Przechowuję ją do dziś, tak jak kolejne jego książki, które otrzymywałem zawsze z frapującą dedykacją. W marcu 2000 r. wyjąłem ze skrzynki podręcznik wychowania do życia w rodzinie (Izdebski, Jaczewski, 1999) z wpisem, że oto książka, z której już wyrosłem. Kiedy ją dziś przeglądam, nie mam wcale wrażenia, że da się z niej wyrosnąć, tak jak i z flagowej książki Andrzeja z tego zakresu, którą dostałem na pamiątkę rozmów na zimowisku w 1991 r. (Jaczewski, 1990b). Są to bardzo humanistyczne książki, nad których fragmentami można wręcz medytować. Nie inaczej widzę książkę wspomnieniową (Jaczewski, 2010). To ta książka, którą wyjąłem ze skrzynki w 2011 r., okazała się decydująca dla uruchomionego przez nas rok później badania w działaniu. Stanowiła bowiem zasób treści, które aż wołały o scyfrizowanie i włączenie w społecznościowy obieg internetu, czyli w *social media* (Toczyński, 2014b). Najbardziej oczywistym sposobem było wówczas uruchomienie bloga, elastycznej cyfrowej formy gatunkowo-komunikacyjnej (Gumkowska i in., 2009).

Tu wyłania się najmniej znana część biografii naukowej Andrzeja. Mało kto przecież kojarzy Andrzeja Jaczewskiego jako internetoznawcę albo uczestnika interdyscyplinarnego badania w działaniu i zarazem swoistej interwencji – socjologicznej, ale też z zakresu społecznej pedagogiki i andragogiki mediów – skutkującej ponad milionem internetowych odwiedzin. Tymczasem już tylko pierwszy etap naszego internetoznawczego projektu badawczego trwał przez równych pięć lat, od jesieni 2012 r. do jesieni 2017 r., i zmierzał w stronę zrealizowania drugiego miliona wizyt. Niewiele do tego zabrakło. Ale zacznijmy od tego, jak w ogóle do samego badania w działaniu doszło. Otóż wiedziałem już wtedy, w 2012 r., że jako kierownik internetoznawczych projektów badawczych, a wkrótce doktor socjologii, od kilku lat związany nie tylko z Zespołem Studiów Europejskich IFiS PAN, ale też z najstarszą polską uczelnią pedagogiczną (stulecie Akademii im. Marii Grzegorzewskiej – w 2022 r.), będę chciał w kolejnych latach przesunąć swoją działalność naukową w stronę socjologii i pedagogiki mediów, zwłaszcza tych nowych, internetowych, tak żeby dostępną obu dyscyplinom wiedzę wzbogacić tym, czego dowiedziałem się, pracując nad portretowaniem polskich internautów w czasie, kiedy określeniem tym

możliśmy nazywać dopiero połowę Polaków (Toczyski i in., 2009; Toczyski, Banerski, 2021).

Po wyodrębnieniu spośród aktywnych polskich użytkowników sieci grup o trzech wzorcach korzystania z internetu – twórczym, konsumpcyjnym i obserwacyjnym (Milewski, Toczyski, 2009) – podjąłem się uruchomienia polskiej edycji międzynarodowego badania World Internet Project. Serią raportów (Toczyski i in., 2010, 2011, 2012), w których zamieściłem nie tylko wyniki z omówieniem, ale też osobiście zamówione artykuły polskich badaczy internetu z komentarzami do wyników – dostarczyłem polskiemu i światowemu internetoznawstwu danych i interpretacji na temat bieżącego stanu polskiego społeczeństwa sieciowego, informacyjnego i otwartego. Wyłaniający się z tego raportu opis szans i zagrożeń związany z cyfryzacją przestrzeni medialnej, rozrywkowej, technologicznej i telekomunikacyjnej obudowałem głosami uczonych z różnych dyscyplin humanistyki i nauk społecznych. W połowie trwania projektu zorganizowałem również cykl warszawskich sympozjów z profesorami z Uniwersytetu Południowej Kalifornii i Oxford Internet Institute (Toczyski, Ćwiklak, 2011). Raporty z polskiej edycji trzyletniego World Internet Project mają dziesiątki cytowań, także za granicą, a o ich sile świadczy fakt, że weszły do kanonu internetoznawstwa i cytujący posługują się po prostu samą tą nazwą, często nawet nie wzmiankując autorów; szczęśliwie przynajmniej zespół szwajcarskich badaczy przejawia pod tym względem charakterystyczną dla Szwajcarii precyzję (Just i in., 2013).

Unikalnym i szczególnie celnym wątkiem z polskiej edycji World Internet Project okazało się zdiagnozowanie istnienia tzw. pośredniczących użytkowników internetu. Ostatnią falę badania nakreślającego społeczny wymiar tej grupy – nie tylko pojedynczych osób, co byłoby osiągalne już w podejściu jakościowym i nie wymagałoby corocznej próby dwóch tysięcy respondentów – zrealizowałem z zespołem w Roku Korczakowskim. W tym samym 2012 r. wspólnie z prof. Haliną Bortnowską zrealizowaliśmy przy Katedrze UNESCO im. Janusza Korczaka dwudniowy warsztat o roli gazet szkolnych w edukacji medialnej. Wzięli w nim udział pedagodzy z Iranu, Izraela, Korei Południowej, Polski, Tadżykistanu i Ukrainy – uczestnicy korczakowskiej szkoły letniej w Akademii Pedagogiki Specjalnej. Sięgnęliśmy bezpośrednio do myśli Janusza Korczaka o mediach i do jego „protointernetowej” praktyki warsztatowej – zrekonstruowanej częściowo przez Igora Newerlego, przedwojennego asystenta Janusza Korczaka i jego powojennego kontynuatora. Tekstem „Korczak: aktualizacja” (Filiciak, Toczyski, 2012) postawiłem pytania o to, jak współczesne media, na czele z internetem przy całej jego dostępności i otwartości, radzą sobie z misją

łączenia różnych perspektyw, budowania platformy dla serdecznego spotkania tych, którzy w innych okolicznościach spotkać raczej by się nie mogli.

Rekonstruowałem korczakowski pogląd na temat społecznie bardziej niebezpiecznego analfabetyzmu niż nadmiernej łatwości twórczej – czy wręcz grafomanii. To nie ta ostatnia jest społecznie niebezpieczna, lecz niebezpieczny jest – w tym ujęciu – niedostatek alfabetyzacji. Twierdzenie to ugruntowane zostało praktyką medialno-wychowawczą Janusza Korczaka: sprawności informacyjno-komunikacyjne trenowane przez jego podopiecznych i współpracowników w przedwojennej redakcji edukacyjnej były protoplastyczne wobec współcześnie pożądanym kompetencji cyfrowych. Wykluczenie z obiegu medialnego może zostać przewyżnione właśnie rozwojem informacyjnych sprawności twórczych. To w działalności Korczaka zapewne po raz pierwszy w historii polskich mediów została zatarta granica między twórcą i odbiorcą: pedagog zbudował zaangażowaną, twórczą, interaktywną społeczność medialną w kształcie, do jakiego media dziś dążą dużo mniej skutecznie. Przypomnienie tego w Roku Korczakowskim było szczególnie zasadne, a sam tekst okazał się atrakcyjny dla międzynarodowej społeczności akademickiej. Autorki książki o mediach w innowacji społecznej cytują przywołany przeze mnie pogląd korczakowski jako ilustrację rozszerzenia uczestnictwa obywatelskiego i alfabetyzacji, wraz z ofertą międzykulturowej debaty i edukacji, na grupę zwykle wykluczoną ze sfery publicznej (Podkalicka, Rennie, 2018). Współtwórcza dynamika tamtego przedwojennego społecznie innowacyjnego przedsięwzięcia widziana jest przez nie, z perspektywy dzisiejszej Australii, jako prekursorska wobec obecnych mediów cyfrowych.

Audyt naszej społeczno-medialnej innowacji: srebrne treści cyfrowe i ich wpływ społeczny

Jeżeli dodam, że o Januszu Korczaku pierwszy raz słyszałem od Andrzeja Jaczewskiego, nie skłamię. Jednak medialne projekty Korczaka nie były w centrum jego uwagi, ten akurat wątek eksplorowaliśmy w innym gremium (Toczyska i in., 2000), z życzliwej inspiracji prof. Haliny Bortnowskiej – osoby z pokolenia Andrzeja, dla której Stary Doktor również był postacią pamiętaną z dzieciństwa. Natomiast rozpoczynając z Andrzejem wydawanie bloga pod łacińskim tytułem *Cicer cum caule* – oznaczającym groch z kapustą, zdecydowanie chcieliśmy dokonać innowacji społecznej. Sprawdzaliśmy, czy przedcyfrowe

zasoby analogowe, takie jak kompetencje informacyjne i medialne z epoki przed internetem, mogą być czynnikiem cyfrowego sukcesu twórców. Andrzej niewątpliwie kompetencje takie miał, natomiast nie aktualizował ich do bieżącej zmiany technologiczno-medialnej. Przyjeliśmy, że aby zmaksymalizować zwrot z naszego wkładu i nie stworzyć np. prywatnego towarzyskiego bloga dla wąskiej grupy znajomych, analogowe kompetencje powinny zostać wsparte adekwatną ekspertyzą z dziedziny strategii cyfrowej i medialnej. Dotychczasowe studia nad internetyzacją osób starszych prowadzono głównie metodą obserwacji uczestniczącej, a opisywały szanse przeciwdziałania wykluczeniu cyfrowemu starszych osób na poziomie technologii i oprogramowania (Klimczuk, Tomczyk, 2020). Starszych ludzi próbowano uczyć obsługi sprzętu komputerowego i aplikacji. Uznałem, że to nie ma sensu dla twórczego zamierzenia, o jakie nam szło. Nie w tym przecież rzecz, żeby starsi twórczy użytkownicy przechodzili trening obsługi sprzętu i aplikacji, ale żeby od pierwszego dnia swojego zaangażowania uczestniczyli w dyskursie publicznym. Do tego zaś potrzebują użytkowników pośredniczących – czyli tych, o których więcej dowiedzieliśmy się z moich poprzednich projektów internetoznawczych. Prezentowałem pogląd, że jeżeli starsi twórczy ludzie – tacy jak Andrzej Jaczewski – mają potencjał bycia publicznymi intelektualistami, to niech go realizują bez uczenia się techniki, za to doświadczając od razu, z marszu, cyfrowej inkluzji do społeczeństwa cyfrowego i cyfrowych form uczestnictwa.

Uznaliśmy, że przy nastawieniu na twórczość Andrzeja Jaczewskiego jako intelektualisty obecnego w nowych mediach potrzebna jest współpraca kompetentnego cyfrowo użytkownika pośredniczącego. Takie przedsięwzięcie, stwierdziliśmy, pomoże zrealizować drogę starszego człowieka z zasobem mądrości życiowej, prowadzącą od bycia osobą wykluczoną (w jakimś stopniu) cyfrowo do zostania w środowisku cyfrowym może nawet liderem opinii. Andrzeja wykluczenie cyfrowe nie było przecież całkowite, bowiem miał dostęp do internetu i pewne cyfrowe kompetencje: sprawnie posługiwał się e-mailem i aktywnie konsumował treści internetowe. Jednak z produkcji i dystrybucji treści był wyłączony, a dopiero nasze badanie w działaniu miało w zamyśle przełamać tę barierę. Nie było naszym zamierzeniem włączanie w obieg internetowy treści jakichkolwiek, publikowanych bez względu na ich jakość. Stymulacja tworzenia treści internetowych odnosić miała się wszak do Andrzeja Jaczewskiego: osoby, której biegłość w tworzeniu wartościowych tekstów oraz życiowy dorobek wykazujący ową biegłość były niekwestionowane, a zderzały się nie z barierą w motywacji, ale z barierą nowego internetowego środowiska, cyfrowego ekosystemu. Jednak przeszkodą w zaistnieniu w cyfrowym ekosystemie

były nie tylko nowe urządzenia i szybko zmieniające się nowe interfejsy publikowania, których opanowanie nie jest oczywistością dla osoby po 80 roku życia, ale również internetowe gatunki powstające w internecie jak fajerwerki. Tymi wszystkimi aspektami (techniką i genologią) zaopiekować miał się użytkownik pośredniczący.

Do tamtej pory luka koncepcyjna w podejściu do przeciwdziałania wykluczeniu cyfrowemu polegała na tym, że wykluczeniu przeciwdziałać rzekomo miały kompetencje cyfrowe rozumiane jako umiejętność obsługi sprzętu i oprogramowania. Znacznie rzadziej prowadzono badania nad cyfrowymi treściami kultury i związanymi z nimi wykluczeniami wyższych stopni – związanymi z dostępem do tychże treści, z ich selekcją, a także z ich tworzeniem i udostępnianiem. Zakres projektowanego przez nas badania w działaniu miał zastosowanie głównie do warstwy treści. Moje wspólne z Andrzejem przedsięwzięcie nie było laboratoryjne, ale stanowiło interwencję w rzeczywistość. Dążyliśmy do uzyskania wpływu społecznego. Opowiem więc teraz o tym przedsięwzięciu w języku charakterystycznym dla kultury audytu, *auditing culture*, którym to terminem brytyjski socjolog Frank Furedi określa wyjałowienie życia akademickiego poprzez poddanie go odpychającej i bezdusznej logice sprawozdawczości (Furedi, 2006). Doświadczamy tego na wielu polach działalności uczelnianej: czy to poprzez redukcję wymiany myśli do „punktozy“, czy poprzez katalogowanie wydumanych efektów kształcenia studentów, a i w nadmiernym dowartościowywaniu pseudoskuteczności finansowej w postaci „grantozy“ i przypisanych grantom narzutów, czy też w końcu w ramach rzeczzonego oddziaływania akademii na społeczeństwo i gospodarkę – skądinąd faktycznego, ale znów niby to wystandaryzowanego do rzekomo zobiektywizowanych kategorii. Przewrotnie więc posłużę się tu obowiązującym od niedawna formularzem do wykazywania wpływu społecznego badań i wdrożeń prowadzonych w uczelniach i instytutach (Dz.U. 2019 poz. 496). Wykażę nim potężny wpływ społeczny naszego głęboko humanistycznego przedsięwzięcia.

Formularz zaczyna się od wskazania dyscypliny, tytułu i streszczenia. Sądzę, że dyscypliną, w jakiej dokonywaliśmy naszej neo-korczakowskiej innowacji społecznej, jest pogranicze socjologii mediów i wychowania oraz społecznej pedagogiki mediów. Tytułując ten opis wpływu społecznego chętnie sięgam do nazwy „Srebrne treści cyfrowe: międzypokoleniowy transfer mądrości poprzez internetowe twórcze pisanie osób starszych“, która mieści się w urzędowym limicie 150 znaków. Także streszczenie opisu wpływu może zająć maksymalnie 150 znaków ze spacjami, co sprowadza je do stwierdzenia, że starsi publiczni

intelektualiści doświadczają udokumentowanej cyfrowej inkluzji do społeczeństwa cyfrowego i cyfrowych form uczestnictwa w dyskursie publicznym. Albo, alternatywnie, że użytkownicy pośredniczący sprzyjają kreatywnemu pisaniu starszych osób w internecie. Charakterystyka głównych wniosków z badań naukowych lub prac rozwojowych może być nieco bardziej obszerna. Toteż stwierdzam, że badania nad uczestnictwem osób starszych w kulturze cyfrowej skupione były uprzednio na osobach powyżej 50 bądź 60 roku życia (Klimczuk, Tomczyk, 2020) – a celem projektu badawczego, który realizowaliśmy z Andrzejem Jaczewskim, był wgląd w sytuację twórczą osób wyraźnie starszych, po 80 roku życia. Długotrwała obserwacja i dokumentacja twórczego funkcjonowania człowieka w tym wieku powiązana została z analizą tworzonych i udostępnianych przezeń treści. Zaproponowaliśmy rozwiązanie problemu wykraczające poza jedną dyscyplinę naukową, a zarazem nowe teoretyczne narzędzie niezbędne w pracy na pograniczu nauk humanistycznych, nauk społecznych oraz sztuki. Projekt badawczy łączył osiągnięcia przeróżnych stosowanych dyscyplin humanistycznych: gerontologii społecznej, socjologii literatury, mediów i internetu oraz badań literackich i sztuki – bowiem tworzone i poddawane analizie były treści po części artystyczne, tworzone przez osobę starszą o niekwestionowanym dorobku, a wręcz reprezentującą liczne cechy archetypicznego Starego Mędrca.

Jak scharakteryzować wynik tego projektu badawczego? Powstała seria artykułów, w których go zrelacjonowałem, pozwalając innym badaczom i działaczom odtworzyć badanie w działaniu w zbliżonym bądź poszerzonym zakresie i poddać intersubiektywnemu sprawdzeniu. Teksty te mają więc znaczenie dla rozwoju badań nad humanistyką i kulturą narodową, będąc solidną podstawą teoretyczną i metodologiczną do dalszych tego rodzaju badań. Wszystkie przeprowadzone działania prowadzą do odpowiedzi, w języku różnych dyscyplin, na kluczowe pytanie: jak w społecznej przestrzeni internetu zwiększać oddziaływanie humanistyki uprawianej przez osoby starsze? Bez zaangażowania Andrzeja Jaczewskiego internetoznawstwo byłoby o te odpowiedzi uboższe.

Urzednicy lubią także wiedzieć, jak przedstawiała się rola zaangażowanych podmiotów w osiągnięciu efektów działalności naukowej. Cały ten zamysł ukształtował się w mojej drodze przez środowiska kilku warszawskich uczelni i instytutów. Powstały oczywiście publikacje dokumentujące uprzedni namysł internetoznawczy, z którego wywiodłem koncept srebrnych treści cyfrowych (Filiciak, Toczyski, 2012; Toczyski i in., 2012, Toczyski, 2014; Gumkowska, Toczyski, 2016; Toczyski, 2017). Był wyraźny związek między wynikami mojej wcześniejszej działalności naukowej, czyli badaniami internetoznawczymi nad

użytkownikami pośredniczącymi, prowadzonymi w dziale badań i analiz internetowego wydawnictwa (w tym: World Internet Project), a naszymi pracami rozwojowymi i twórczością artystyczną (doborem form gatunkowo-komunikacyjnych) oraz ponownie gospodarką cyfrową (dystrybucją srebrnych treści cyfrowych w internetowej przestrzeni redakcyjnej). Zaangażowaliśmy się w produkcję treści, które dość szybko nazwałem srebrnymi treściami cyfrowymi, a które publikowaliśmy na platformie osadzonej w praktyce gospodarki cyfrowej, w biznesowym przedsięwzięciu internetowego wydawcy, dużego koncernu medialnego notowanego na warszawskiej giełdzie papierów wartościowych. Przez pięć lat, od 2012 do 2017 r., srebrne treści cyfrowe – tworzone przez Andrzeja Jaczewskiego a wydawane przeze mnie – były częścią nowomiedialnej produkcji koncernu medialnego i sprzyjały jego praktyce gospodarczej: angażowaniu użytkowników i sprzedaży reklam. Przychody finansowe z reklam trafiały wyłącznie do wydawnictwa. Nasz wkład nie był wynagradzany finansowo, działaliśmy z motywacji poznawczej i emocjonalnej. Nie ponosiliśmy też kosztów utrzymania platformy i promocji treści.

Związku między tą działalnością naukową a wpływem społecznym poszukuję w wartości edukacyjnej dla administracji publicznej, ochrony zdrowia (bowiem Jaczewski pisał o medycynie szkolnej, profilaktyce), kultury i sztuki (poprzez teksty na temat opery), ochrony środowiska naturalnego (poprzez teksty na temat przyrody), a także bezpieczeństwa i obronności państwa (poprzez pisaną z perspektywy uczestnika krytykę oporu zbrojnego i kult oporu cywilnego). Podsumowując ten pisany urzędniczym żargonem fragment, twórczość internetowa Andrzeja Jaczewskiego skonceptualizowana jako srebrne treści cyfrowe niosła wartość dla rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa. A że apetyt rósł w miarę jedzenia, to chcieliśmy oczywiście dokonać wpływu o przełomowym znaczeniu, tak żeby nasza działalność naukowa, badanie w działaniu, oddziaływała w co najmniej jednym ważnym obszarze. Dokonywaliśmy przecież innowacji społeczno-medialnej, zasadniczej zmiany w praktyce mediów społecznościowych i w myśleniu o nich. Chcieliśmy wprowadzić nowe rozwiązania, cyfrową mądrość współpracy cyfrowego tubylca z cyfrowym imigrantem, tworząc nowy sposób myślenia o przestrzeni mediów społecznościowych w odniesieniu do osób starszych.

Jednocześnie dążyliśmy do tego, by pokazać, że możliwe jest zaprzestanie stosowania istniejących rozwiązań praktycznych wykluczających osoby starsze z dialogu w nowych mediach, o ile uda się wyeliminować sposób myślenia o nowomiedialnych zjawiskach jako o uwarunkowanych indywidualnymi kompetencjami w korzystaniu z techniki. W zamian zaproponowaliśmy społeczną

innowację: współpracę wydawniczą osoby kompetentnej cyfrowo z osobą mającą rzadki zasób: mądrość życiową. Dla funkcjonowania przestrzeni wydawniczej nowych mediów idea ta ma zasadnicze znaczenie, bowiem chroni przed wykluczającymi rozwiązaniami praktycznymi – przed dysfunkcyjnym dla systemu społecznego marginalizowaniem mądrego głosu osób starszych. Innymi słowy: idea srebrnych treści cyfrowych wypracowana badaniem w działaniu sprzyja ochronie przed zagrożeniem mogącym mieć zasadnicze niekorzystne znaczenie dla funkcjonowania społecznej przestrzeni internetu. Funkcjonowanie to jest, dodajmy, przeważnie oparte na wąskim i wykluczającym sposobie myślenia o zjawisku cyfrowej mediasfery.

Decydując się na badanie w działaniu, weszliśmy od razu w warunki naturalne i tam, w prawdziwym świecie komunikacji internetowej, przyglądaliśmy się efektom naszych oddziaływań, czelując je i optymalizując na bieżąco wobec bodźców dostarczanych przez rzeczywistość społeczno-medialną i techniczno-medialno-komunikacyjną, w którą działania nasze były włączone. Początkowo nie sądziliśmy, że pierwszy etap potrwa aż całych pięć lat, ani też że zakończy się po tym czasie jedynie dlatego, że internetowe wydawnictwo zdecyduje o zmianie swojej strategii i wraz z nią o zamknięciu platformy blogowej, w której obrębie nasze działanie prowadziliśmy. Dotychczasowy dorobek 523 tekstów zarchiwizowaliśmy, niestety bez docenianych przez nas i napędzających to przedsięwzięcie komentarzy użytkowników. Natomiast sama rzeczona innowacja społeczna przyjęła się w wystarczający sposób, żeby jej nie zamykać i wraz z towarzyszącym badaniem działanie dalej prowadzić. Drugi etap badania w działaniu zaczął się z chwilą przejścia na podstronę na Facebooku i potrwał trzy lata, przerwany śmiercią Andrzeja Jaczewskiego. Ostatnim opublikowanym tam materiałem jest nekrolog nadesłany przez przyjaciół, współpracowników i uczniów z Katedry Biomedycznych Podstaw Rozwoju i Seksuologii na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Jaka grupa społeczna była beneficjentem wpływu? Twierdzę, że zarówno internauci ogółem, jak i w szczególności osoby starsze. Pierwszym efektem naszego projektu badawczego było zdiagnozowanie, ponazywanie barier uniemożliwiających starszym osobom włączanie się w twórczy sposób do społecznej przestrzeni internetu. Nasze doświadczenie wskazuje, że barierą jest nie tyle niska kompetencja techniczna, co brak istnienia struktur współpracy ze strony osób mogących wspomagać twórcze impulsy potencjalnych autorów, osób starszych, z których część urzeczywistnia archetyp Starego Mędrca. Drugim wynikiem badania w działaniu było wypracowanie metod zachęcania starszych osób do tworzenia własnych treści kultury i dzielenia się tymi treściami za

pośrednictwem mediów społecznościowych. Dobrze obrazuje ten efekt wpis z 1 sierpnia 2015 r., w którym Andrzej Jaczewski dziękuje za milionowe odwiedziny i zaprasza czytelników do dalszych dyskusji:

Nie sądziłem, że przyjdzie taki dzień. Kiedy pod wpływem namowy młodego przyjaciela – byłego harcerza, teraz początkującego naukowca – zacząłem pisać blog, n i g d y bym nie uwierzył, że osiągnę MILION wejść! Jak już się ten milion zbliżał, zaczęliśmy polowanie. Chciałem uchwycić tego, kto dokona milionowych odwiedzin – zwłaszcza gdyby przy okazji skomentował tekst. Miałem pomysł, by jakoś go uczcić, uhonorować. Ale okazało się to praktycznie niemożliwe. Te milionowe odwiedziny i najbliższy im komentarz kryją się gdzieś w gromadzie głosów na temat polemiki po niedawnym wywiadzie dla Newsweeka. Polemika bardzo zaangażowała odwiedzających i przez piątkowe popołudnie i wieczór, do soboty rano, zarejestrowanych zostało prawie 80 tysięcy odwiedzin i 165 komentarzy (przeciętnie odwiedzin jest około 3 tysięcy, a komentarzy około 20...). I tak spodziewany milion odwiedzin od razu został przekroczony o kilkadziesiąt tysięcy... No trudno, może łatwiej będzie uchwycić komentarz nr 7000 (teraz jest ich równo 6900). Chcę wszystkim podziękować. Niektórych to już znam, choć pod pseudonimem. Naprawdę od Was, moi korespondenci, bardzo dużo się nauczyłem. Raz jeszcze dzięki – no i dokąd stan starczy pozwoli – będę pisał nadal. Zwłaszcza, że chyba idą trudne czasy – i może być tak, że trzeba będzie działać przynajmniej w ten sposób... (Jaczewski, 2015a).

Jak widać w przywołanym fragmencie podsumowania, wśród zachęt do publikowania zasadnicze okazały się komentarze użytkowników, będące jednym z kluczowych aspektów mediów społecznościowych (Toczyński, 2014b). Ważna była również rosnąca liczba wyświetleń. Ponad rok później Andrzej dziękował za półtoramilionowe odwiedziny, wspominając opracowane sprawozdania wygłoszone w Akademii Pedagogiki Specjalnej (Toczyński, 2015) i na Uniwersytecie Łódzkim (Toczyński, 2016), które właśnie rozwijałem do pełnego tekstu szeroko obudowanego teoriami starości, mądrości i kompetencji cyfrowych (Toczyński, 2017):

Właśnie zbliża się mój wielki jubileusz: półtora MILIONA wejść na blog! Jestem dumny – i dziękuję Wam. Dziękuję też redaktorowi bloga – młodemu przyjacielowi, mojemu byłemu harcerzowi (sprzed 25 lat!), bez którego tego przedsięwzięcia by nie było. Zaczęliśmy cztery lata temu, a pierwszy milion odnotowaliśmy po prawie trzech latach. Rok i trzy miesiące później licznik dochodzi do 1,5 mln. Szczególnie przy tej okazji pozdrawiam moich komentatorów i dziękuję im: dużo się z tych 8,8 tys. komentarzy nauczyłem. Niektórych autorów – choć anonimowi – znam już i bardzo polubiłem. Nie wiem jak długo sam jeszcze będę pisał – zobaczymy. Jednak mój redaktor bloga przysłał mi swoje opracowanie, w którym dość obszernie wyłożył pogląd na temat zalet pisania. W skrócie – wynikają z tego dwa zadania. Pierwsze dla starców: pisać wspomnienia. Drugie dla młodych: pomagać starcom, tak by ktoś ich głosy rejestrował, nagrywał, umieszczał w internecie (starzy nie radzą sobie z elektroniką, a czasem naprawdę mogą już tylko wspominać...) (Jaczewski, 2016).

Wkrótce zdawałem sprawę z pięciu lat naszego badania w działaniu w połączonych kategoriach cyfrowej mądrości i archetypu Starego Mędrca (Toczyski, 2018), gdzie finalnie, przez pięć lat istnienia bloga liczba komentarzy świadczących o żywej recepcji srebrnych treści cyfrowych wyniosła 9718. W piątą rocznicę uruchomienia bloga i powiązanego z nim badania w działaniu Andrzej podsumowywał pierwszy etap wraz z 1,85 miliona odwiedzin:

Dziś 17 listopada. Dokładnie pięć lat temu, 17 listopada 2012 roku, ukazał się mój pierwszy wpis w blogu. Świętujemy więc jubileusz. Kiedy tych pięć lat pod hasłem „Cicer cum caule” minęło? Ale – zbieg okoliczności – tak się składa, że platforma z blogami w Tokfm.pl zostanie za niecały miesiąc... zlikwidowana. A z nią wszystkie blogi. Dlatego mamy dziś i jubileusz – i od razu pożegnanie. Bo skoro akurat w pięć lat od rozpoczęcia zostaje zlikwidowana główna strona, na której przez owych pięć lat się produkowałem, to świętując jubileusz wypada się od razu pożegnać. Miałem wielu czytelników – odnotowaliśmy ponad 1,85 miliona wizyt. Niedługo byłyby to dwa miliony. Jednak takich czytelników, których już znałem, kojarzyłem – było kilkoro. Ich wpisy były dla mnie ważne. Na starość wiele się nauczyłem z tych komentarzy. I za to Wam dziękuję. Archiwum bloga udało się przenieść tutaj: <https://andrzejjaczewski.wordpress.com>. Można więc wszystkie dotychczasowe teksty (ten jest 523!) odnaleźć i przeczytać. Ale niestety bez komentarzy. A było ich niemało. Wkrótce świętowalibyśmy ten z numerem 10 000. Pamięć mam już taką, jak decyduje wiek. Mam więc notatnik i jak mi coś przyjdzie do głowy, zdenerwuje – to sobie zapisuję. W notatniku pozostaje sporo tematów. Różnych. Jednych nie szkoda, bo nic szczególnego. Może jeszcze tematy te wykorzystam w tej czy innej formie (dziwne to, ale za parę dni ukaże się moja książka o harcerstwie – jak na moje lata, to dość osobliwe...). Niektóre hasła z notatnika są jednak ważne. Nie miałem dotąd odwagi napisać, choć się zbierałem. Dlatego będę dalej pisał na innej platformie – na Facebooku. Zapraszam tutaj: <https://www.facebook.com/jaczewskiandrzej>. Strona na Facebooku istnieje od dwóch miesięcy, ale pierwszy milion odwiedzin już odnotowała. Może Facebook stanie się dla mnie ważny – tak jak blog był dla mnie czymś ważnym? Bo zawsze byłem gadułą – a tu w Beskidzie wywnętrzać się teraz nie bardzo jest komu... Blog był takim wentylem. I oby był nim Facebook. No, to raz jeszcze żegnam. I serdeczne dzięki – zwłaszcza wytrwałym, cierpliwym i tolerancyjnym komentatorom. To dzięki Wam blog żył (Jaczewski, 2017).

Powyższe wyliczenia odpowiadają na kolejne urzędowe pytanie, jakie naukowcy muszą adresować w nadchodzącej ewaluacji. Mianowicie: o przynajmniej trzy mierniki wpływu. Jak widać pierwszym takim oczywistym miernikiem jest liczba wyświetleń, a drugim liczba komentarzy. Przed wystąpieniem wpływu wartość owa wynosiła zero, ale po wystąpieniu wpływu odpowiednio jeden milion, półtora miliona oraz 1,85 mln wizyt, a także odpowiednio 6,9 tys., 8,8 tys. oraz 9,7 tys. komentarzy. W samym ostatnim roku pierwszego etapu badania w działaniu, 2017 r., zarejestrowanych wizyt było około 350 tysięcy, a komentarzy około dziewięćset. A co z trzecim miernikiem wpływu społecznego? Otóż zasięg wpływu i jego znaczenie rozciągały się także na przestrzeń

Facebooka. O wpływie społecznym pierwszego etapu świadczy fakt udostępniania treści na Facebooku jeszcze zanim w 2017 r. rozpoczęliśmy z Andrzejem Jaczewskim jego facebookową odsłonę cyfrowej aktywności. Srebrne treści cyfrowe Andrzeja Jaczewskiego były obecne na Facebooku od początku: przez pięć lat trwania pierwszego etapu aż 24 tysiące 969 razy zostały one udostępnione przez użytkowników w przestrzeni Facebooka. Liczba ta jest więc trzecim miernikiem wpływu społecznego srebrnych treści cyfrowych. W przeciwieństwie do bloga, obecność Andrzeja na Facebooku dokonywała się niekontrolowanymi i niestymulowanymi przez nas siłami społecznymi, i to zanim jeszcze zaistniała tam oficjalna podstrona zasilana przez Andrzeja nowymi srebrnymi treściami cyfrowymi, tym razem nagraniami. Ta samoistność również dowodzi zasięgu wpływu społecznego prowadzonego przez nas przedsięwzięcia i jego znaczenia.

Urzednicy lubią czytać dowody – raporty, publikacje, zaświadczenia, sprawozdania. W szczególności interesują ich dowody z okresów ewaluacji, a więc w najbliższym rozdaniu z lat 2017–2021. Uznaliśmy, że nasze działanie będziemy dostosowywać na bieżąco do warunków, przyglądać się jak ono działa w bieżącym społeczno-medialnym kontekście, a wpływ naszej działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki dokumentować w taki sposób, by dowody wpływu powstawały równocześnie z jego dokonywaniem poprzez stymulowanie dyskursu nowomiedialnego i zmianę w pewnym stopniu kształtu cyfrowej mediasfery. Z pięcioletniego okresu badania w działaniu zdałem sprawę trzykrotnie (Toczyski, 2017; Toczyski, 2019; Toczyski i in., 2019). Istotne były także dwie audycje Małgorzaty Wołczyńskiej wyemitowane w inteligentnym Radiu Tok FM już po skończeniu naszego przedsięwzięcia. Pierwsza z nich, emitowana 5 lutego 2020 r. w cyklu „Przewodnik TOK FM dla Seniorów”, zatytułowana była *Srebrne treści cyfrowe, czyli jak dzielić się doświadczeniem starszych z młodszymi?* (Wołczyńska, 2020). Natomiast audycja z 1 listopada 2020 r. nosiła tytuł *Staruszkowie, piszcie wspomnienia! Rozmowa z prof. Andrzejem Jaczewskim, który zmarł 13 października tego roku* i zawierała następujące streszczenie:

Prof. Andrzej Jaczewski był jednym z jednym z czterech twórców polskiej seksuologii, autorem prawie 40 podręczników i książek, lekarzem pediatrą i pedagogiem. Zmarł 13 października tego roku, miał 91 lat. To ostatnia, wcześniej nieemitowana rozmowa, w której opowiada o tym, jak pozostać aktywnym społecznikiem i mądrym komentatorem życia publicznego do późnej starości (Wołczyńska, Jaczewski, 2020).

Poza tymi pięcioma dowodami wpływu społecznego można oczywiście przywoływać też cytowania w innych dokumentach lub publikacjach. Wydaje

się jednak, że wpływ społeczny naszego badania w działaniu został tymi pięcioma nawiązaniem dowiedziony w wystarczającym stopniu.

Urzędników audytujących uczelnie interesuje także znaczenie interdyscyplinarności badań naukowych lub prac rozwojowych na powstanie wpływu – jeśli wpływ powstał w wyniku interdyscyplinarnych badań naukowych lub prac rozwojowych. Badania oparte na wglądzie w sytuację twórczą osób starszych mają z definicji charakter transdyscyplinarny i wykraczają poza jedną dyscyplinę naukową. Przypomnijmy, o co chodziło w naszym wspólnym przedsięwzięciu. Podłożem tego badania były wcześniejsze projekty internetoznawcze, które prowadziłem jako kronikarz dyfuzji internetu w Polsce i badacz wzorców korzystania zeń przez użytkowników. Próbowaliśmy również połączyć wnioski z naszego badania z dawnymi odkryciami – część z nich jest wręcz zakorzeniona w dawnych pracach Andrzeja, czerpiących z relacji z jego mentorem, lekarzem Władysławem Szenajchem:

Kolejność osiągania poszczególnych cech jest jak najgorsza. Chłopcy osiągają dojrzałość seksualną na cztery lata przed dojrzałością psychiczną, a tym bardziej społeczną (rozumianą tylko w wąskim znaczeniu jako pełnienie roli obywatela i rodzica). Lekarz i myśliciel prof. Władysław Szenajch mówił, że to jest tak, jakby człowiekowi z mentalnością neandertalczyka dać do dyspozycji broń maszynową. [...] Biegłość młodych osób w posługiwaniu się technologiami wyprzedza biegłość dorosłych w ich rozumieniu i obsłudze. Można powiedzieć, że jest to groźne zjawisko w ręku niedojrzałych psychospołecznie młodych ludzi. Parafrazując wspomniane wyżej porównanie prof. Szenajcha: technologia informacyjno-komunikacyjna może stać się „bronią maszynową” we współczesnym świecie. Odpowiedzialne i refleksyjne używanie technologii jest źródłem szans i może dawać przewagę, na przykład na rynku pracy, gdzie wiele umiejętności związanych z użyciem komputera jest bardzo potrzebnych. Z kolei nieodpowiedzialne użycie technologii prowadzić może do zwiększania liczby zagrożeń wymierzonych w stosującego je młodego człowieka i w jego społeczność – grupę rówieśniczą, rodzinę czy jeszcze szerszy krąg (Jaczewski, Toczyński, 2015b).

W pracy na styku nauk społecznych, humanistyki i sztuki niezbędne są nowe teoretyczne narzędzia, do których wypracowania nasz projekt badawczy wyraźnie się przyczynił. Badanie przeprowadzone w ramach ośmioletniego, jak się okazało, działania, było nowatorskie w integrowaniu perspektyw różnych dyscyplin pod przynajmniej pięcioma względami. Po pierwsze poprzez spojrzenie medioznawcze i spojrzenie związane z bardzo sędziwym wiekiem twórcy włączającego się do przestrzeni internetowej, zrealizowaliśmy nową koncepcję badania polskiej kultury i życia kulturalno-społecznego. Po drugie wnieśliśmy tym badaniem oryginalny integracyjny wkład w badania humanistyczne i społeczne oraz w społeczną pedagogikę i genologię nowych mediów z perspektywy

podmiotowej – podmiotu tworzącego i szerokiej publiczności. Po trzecie efektem okazała się propozycja rozwiązania problemów niedoboru srebrnych treści cyfrowych w nowych mediach, wykraczająca poza kompetencje jednej dyscypliny naukowej. Same badania literackie i sama socjologia nowych mediów nie poddałyby wypracowaniu zarówno efektów genologicznych, jak i efektów będących o żywotnym znaczeniu dla polityki społecznej i polityki kulturalnej. Konieczne było przejście granicy między dyscyplinami. Po czwarte wspólnym wysiłkiem do projektu włączona została osoba twórcza w wieku powyżej 80 lat, na koniec wręcz 91-letnia, zaś nasza współpraca z Andrzejem Jaczewskim miała charakter badania w działaniu: ciągłych internetoznawczych obserwacji, ewaluacji i modyfikacji. Po piąte celem zrealizowania tego badania powołaliśmy nasz nowy dwuosobowy zespół, którego członkowie znacząco poszerzali swoje kompetencje teoretyczne i metodologiczne, o te leżące w zakresie dyscyplin innych niż własna. Zanim nastąpiła epoka treści cyfrowych, Andrzej Jaczewski twórczo korzystał z mediów: prasy, radia, telewizji. W epoce cyfrowej stał się aktywnym internautą, korzystającym ze współpracy użytkownika pośredniczącego. Jego refleksyjna cyfrowa inkluzja nie pozostawia wątpliwości, że w ostatniej dekadzie życia Andrzej Jaczewski był nie tylko profesorem studiów interdyscyplinarnych, medycyny i pedagogiki, ale stał się także internetoznawcą, badaczem internetu, osobą prezentującą cyfrową mądrość (Toczycki i in., 2019; Toczycki, 2019).

Kto nie umie pisać czy mówić do wielu, ten wciąż może dzielić się gromadzoną mądrością w ramach tutoringu czy mentoringu – lecz wtedy kierowanego do niewielu. Natomiast w napisaniu przez pięć lat – pół tysiąca poczytnych tekstów – nie o zaspokajanie próżności idzie, ale o misję społeczną, o pewien wpływ społeczny. Jako akademicy z pogranicza nauk społeczno-humanistycznych doskonale rozumiemy potrzebę oddziaływania na społeczeństwo – zwłaszcza jeśli tworzymy nasze dzieła samodzielnie albo w równym stopniu z innymi współautorami, nie zaś tylko sygnujemy udział w przedsięwzięciu. Gdybyśmy szukali popularności dla niej samej, to tworzylibyśmy przecież w innych gatunkach niż doniesienia, eseje czy felietony. Szukalibyśmy dużo bardziej banalnych, czysto rozrywkowych środków wyrazu. Tymczasem reprodukcja akademicka, także eseistyczna i felietonistyczna, gdy realizowana jest poprzez treści o jakości wysokiej merytorycznie, a przy tym przeznaczone dla możliwie szerokiej publiczności, służy odtworzeniu pewnej formacji myślowej w bieżących i kolejnych pokoleniach. Pisząc tak, jak piszemy, reprodukujemy pewien etos. A w szczególnych przypadkach, za jaki uważam twórczość Andrzeja Jaczewskiego, następuje również transmisja i transfer, które sprzyjają, choć bez gwarancji, reprodukowaniu mądrości.

Do tej beczki miodu niektórzy oczywiście próbowali dodać i łyżkę dziegciu. Wśród odbiorców naszych działań zdarzali się, jak to zwykle bywa, ludzie zawistni albo niepiśmienni. Zgodnie z myślą Andrzeja, także wobec ludzi niewdzięcznych za to, po co sięgają, kierować należy wdzięczność – bo już nawet sięgając bez entuzjazmu po twórczość innych, próbują przewyciężyć granicę własnej niepełnej (jak to Andrzej wprost określał: pół- i ćwierć-) inteligencji. Ze swojej strony mogę dodać do jego wobec nich pobłażliwości, wdzięczność za fakt, że owi półinteligenci i ćwierćinteligenci, czy po prostu zawistnicy, uwydatniali swoimi uwagami kontrast właśnie względem zawsze serdecznego, twórczego i życzliwego świata – Andrzeja. Takie rozróżnienie sprzyja jednoznaczniemu ukierunkowywaniu wdzięczności tam, gdzie jest jej właściwe miejsce. Mimo to warto krótką wzmiankę o tej zawiści poczynić, bo w rozpoznawaniu wzorców pomocne może być szybkie rozpoznawanie antywzorów. Tak więc zdarzyło się, że już w kilka lat po naszej wspólnej publikacji z Andrzejem w pewnej recenzowanej monografii (Jaczewski, Toczyski, 2015a), jeden z kolejnych recenzentów napisał o niej: toż to esej, to niebywałe, żeby taki prosty język pojawiał się w porządku akademickim. Co napisawszy, nie podjął żadnej dyskusji z treścią. Z kolei inny z recenzentów – też już opublikowanego, i to po trzech pozytywnych recenzjach – sprawozdania z naszego wspólnego przedsięwzięcia (Toczyski, 2017) dużo uwagi poświęcił żaleni się, że kilkusetstronicowy zeszyt tekstów, którego było ono częścią, po przekartkowaniu mu się porozklejał. W tamtym akurat moim sprawozdaniu, dzieląc się opowieścią o naszym badaniu w działaniu i poddając je recenzjom, nie korzystałem z autorytetu Andrzeja. Był wspomniany jako współuczestnik, ale zgodnie z zaleceniem redakcji w sposób zanonimizowany. Nie podaliśmy imienia, nazwiska, adresu bloga, żadnych wskazówek. Recenzenta wstęp o rozklejonym zeszycie miał za ciąg dalszy jedynie polemikę z samym tytułem tekstu, ale bez lektury całości. Stwierdził, że tytułowy transfer mądrości jest niemożliwy – i tyle. Na tym poprzestał.

Andrzej miał wgląd w omawiane perypetie i z za kulis śmiał się z tych recenzentów – także z tego, że nie odnoszą się rzeczowo do niczego, co napisane po angielsku. Jak stwierdzał, języka po prostu nie znają. Nie mógł przy tym pojąć interdyscyplinarnej chciwości, która czy to historyka, czy socjologkę, czy niestety również pedagoga, skłaniała do pozoranckiego recenzowania prac napisanych w nieznanym sobie językach. A już fakt, że i prace dostępne po polsku recenzenci zrecenzować potrafili bez ich przeczytania, budził w Andrzeju, jak to określał, obrzydzenie. Teatralnym „tfu!” okazywał, co o tych obyczajach myśli, i wspominał, jak sam przed laty zrzekał się recenzowania i oddawał honorarium za recenzje, jeżeli tylko nie był w stanie tekstu czytać z łatwością

i zrozumieniem. Nie mógł uwierzyć, że współcześni recenzenci czynią inaczej: jeden z już wspomnianych potrafił wręcz po otrzymaniu wydruków zapytać o możliwość otrzymania edytowalnych wersji recenzowanych tekstów, które miały mu, jak twierdził, ułatwiać pisanie recenzji. Kiedy pliki elektroniczne tego samego dnia otrzymał, błyskawicznie poprzeklejał z nich fragmenty, pozorując lekturę, a w konkluzji całość uznał za nieistotną naukowo.

Z ulgą więc Andrzej przyjął, że są też inaczej postępujący recenzenci, niekiedy nawet poza Polską. Ci z Niemiec i Kanady nie mieli ani kłopotów z czytaniem po angielsku, ani wątpliwości, co do możliwego transferu mądrości. Tezę tę zaakceptowali bez zarzutu. Ciesząc się, Andrzej zżymał się co prawda na sugerowanie, że jest przedstawiany, nawet anonimowo, jako człowiek mądry czy wręcz mędrzec – lecz wobec pochwalnych międzynarodowych recenzji nie protestował. Podtrzymuję więc tezę o możliwym transferze mądrości między pokoleniami z użyciem przestrzeni mediów społecznościowych. Na zarzut, że mądrości nie da się przekazywać, odpowiedziałem przytaczając własną historię, wcześniejszą o trzydzieści lat. Jest oczywiste, że odbiorca mądrych treści nie musi stać się od razu człowiekiem mądrym. Jednak dzięki ich lekturze może dążyć do osiągnięcia tego rzadkiego zasobu bardziej świadomie. Bez wielowymiarowej inspiracji Andrzeja Jaczewskiego, archetypicznego Staroego Mędrca, wielu moich przedsięwzięć by po prostu w ich finalnym kształcie nie było. To na inspirowaniu we właściwym czasie i miejscu może transferowanie mądrości polegać, nawet bez szans na pełny transfer. Na pewno zaś nie polega na dyskusji z samymi tytułami tekstów ani na proszeniu o edytowalne wersje tekstów i przeklejaniu z nich fragmentów w zastępstwie wnikliwej lektury i rzeczowej dyskusji.

Recenzji pozytywnych naszego przedsięwzięcia było znacznie więcej. Każdy publikowany tekst miał przecież po kilkoro aprobujących go recenzentów czy recenzentek, najczęściej anonimowych. Nad sporadycznymi odrzuceniami naszego wspólnego przedsięwzięcia przeważały nie tylko przywołane mierniki wpływu, ale też potężna wdzięczność środowiska. Między jesienią 2012 i jesienią 2020 r. wielokrotnie otrzymywałem za blog Andrzeja Jaczewskiego podziękowania od prominentnych pedagogów. „Pana propozycja dodała mi, jak to w życiu bywa, potrzebnego *poweru*” – czytałem już w styczniu 2013 r. – „Myślę, że wszyscy znający Andrzeja są panu wdzięczni za to co pan dlań czyni” – to z września 2020 r. Wdzięczność ze strony uniwersyteckich pedagogów przyjmowałem i odwzajemniałem – za dostrzeżenie i bycie wziętym pod uwagę. Samo pisanie oczywiście miało wartość dla Andrzeja (tak jak zwykle miewa, jeżeli nie jest bezduszne, bezideowe albo, coraz częściej, właśnie przeklejące). Pomagało

mu porządkować myśli i emocje w zapośredniczonym przez internet kontakcie z ludźmi, zarówno w odniesieniu do teraźniejszości, jak minionych dekad. Ale czytając podziękowania, jednocześnie uważałem, że dyskurs wdzięczności jest w tych wszystkich przywołanych wyrazach dyskursem wadliwie skonstruowanym. Bo przecież tworzone z perspektywy skumulowanej życiowej mądrości teksty adresowane do szerokiej publiczności, służyły też światu wokół. Był to więc rodzaj podejmowanego i spełnianego obowiązku twórczego, wynikającego czy to z talentu, czy z nabytych umiejętności. Naprawdę ważne w naszym przedsięwzięciu było, a w jego echach ważne jest i będzie to, co Andrzej Jaczewski poprzez nowe media, przez tych osiem ostatnich lat swojego życia mógł zrobić dla świata. Oraz to, że świat dostał szansę, by światopogląd i myśl Andrzeja Jaczewskiego zaabsorbować i uwewnętrznić.

* * *

Kiedy w Roku Korczakowskim pisałem o przedwojennej idei mediów interaktywnych jako działającej innowacji społecznej, wspomniałem krótko pewne doświadczenie Andrzeja z czasów jego akademickiej współpracy z Uniwersyteciem w Kolonii:

Ten międzykulturowy przepływ wokół Korczaka trwał. W ćwierć wieku po wojnie, jak pisze Andrzej Jaczewski w „Książce moich wspomnień”, zachodnioniemieccy studenci wymogli na nim – jako wykładowcy zza żelaznej kurtyny – seminarium właśnie o Korczaku (Filiciak, Toczyski, 2012).

Rok Korczakowski połączył nas więc także i w tej sprawie: niegdysiejszego niemiecko-polskiego przedsięwzięcia, które tak skutecznie pobudzało przed laty moją wyobraźnię. Wspominałem już o wyczekiwanej a niezrealizowanej wyprawie do Niemiec w ramach Europa-Kontakt oraz o pominiętym przez Andrzeja pytaniu, jak z perspektywy lat postrzegał siebie w roli praktyka pedagogiki europeizacji. Co prawda od czasu tego pytania Andrzej postanowił się na tej kwestii skoncentrować i czytelnicy „Kwartalnika Pedagogicznego” mogli przeczytać jego sprawozdanie z wieloletniej współpracy z Niemcami wokół zainicjowanej przezeń pionierskiej współpracy Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersyteciem w Kolonii (Jaczewski, 2015c). W swoich srebrnych treściach cyfrowych zdążył też entuzjastycznie wzmiankować niegdysiejszą akademicką współpracę z Niemcami, za którą nawet otrzymał w 2016 r. nagrodę Human Award (Jaczewski, 2016c, 2016d). Dostałem od Andrzeja stos materiałów, w tym

niedostępnych nigdzie w Polsce książek, które posłużyły do zgłębienia sprawy. Andrzej dokumentował współprowadzone przez siebie przedsięwzięcie międzynarodowe w różnych źródłach (Jaczewski, 1993), w tym np. w pracy zbiorowej, w której jego artykuł (Jaczewski, 1987) poprzedzony był rozdziałem uczestnika wyprawy młodych Niemców z Zachodu do Polski w 1986 r. (Bröcher, 1987). W pewnym momencie z autorem owego tekstu – dziś już profesorem, Joachimem Broecherem – spotkałem się w Berlinie, na ledwo widocznych gruzach muru symbolicznie dzielącego kiedyś Niemcy i Europę, gdzie postanowiliśmy przeprowadzić projekt badawczy poświęcony owej wieloletniej współpracy realizowanej w poprzek i pomimo istnienia żelaznej kurtyny.

Przyjęliśmy dobrze mi znaną z doktoratu kategorię europeizacji – ale tym razem europeizacji edukacji, a nie kultury symbolicznej (choć oczywiście jedna jest z drugą sprzężona). Szykując się na spotkanie z Andrzejem, byliśmy w stałym niemiecko-polskim kontakcie i dużo czytaliśmy. Zrealizowaliśmy też kilka wywiadów telefonicznych i w końcu napisaliśmy artykuł we współpracy z trzecią jeszcze autorką, amerykańską profesorką, specjalizującą się w pedagogice zaangażowanej. Artykuł ten czeka na druk we wpływowym międzynarodowym czasopiśmie pedagogicznym wydawanym przez UNESCO (Toczyński i in., 2021). Doszło do ponownego umiędzynarodowienia pamięci o tamtej inicjatywie. A w końcu, na kilka miesięcy przed pandemią Covid-19, w styczniu 2020 r. przeprowadziliśmy kilkudniową wizytę studyjną po Polsce, odwiedzając Andrzeja Jaczewskiego i nagrywając z nim w Ropkach długie rozmowy na potrzeby kolejnej jeszcze publikacji. 90-letni Andrzej swobodnie mówił po niemiecku. Jednym z efektów współpracy jest przyjęty do druku wspólny rozdział, który czeka na publikację w 35-lecie pierwszego pobytu Joachima w Polsce i ówczesnej wymiany myśli z Andrzejem (Broecher, Toczyński, 2021).

W trzy dni po śmierci Andrzeja redakcja Radia Tok FM nagrała audycję poświęconą Andrzejowi Jaczewskiemu, do której później w dniu emisji przypisano tytuł *To był Europejczyk wielkiego formatu* (Wołczyńska i in., 2020). Te wyeksponowane w tytule słowa sformułował właśnie gość Andrzeja z Niemiec, który odwiedził go w Ropkach na niecały rok przed śmiercią. Andrzej na pytanie o prezent gościnny, *Gastgeschenk*, poprosił niemieckiego profesora tylko o jedną rzecz: pewne specyficzne nagranie *Pierścienia Nibelungaw* wydaniu Deutsche Grammophon. Symboliczny był ładunek tego spotkania, na które Niemiec przywozi – poproszony przez Polaka, niegdyś uczestnika antyniemieckiego ruchu oporu w okupowanej Polsce lat 40. XX w. – muzykę Wagnera. Zapytany później przez niemieckiego gościa o ideową bliskość Wagnera do Trzeciej Rzeszy,

Andrzej teatralnie zmiotł sprawę ze stołu, jakby unieważniającym gestem. Odzierał sztukę od polityki, powiedział, sygnalizując, że w żadnym wypadku nie porzuci wagneryzmu na pastwę narodowych socjalistów i ich admiratorów. Opowiedział o swojej pasji do muzyki Richarda Wagnera, której akurat Joachim podczas pierwszej wizyty w Polsce – w tym i wraz z grupą Niemców w mieszkaniu Andrzeja, w Warszawie w 1986 r. – nie doświadczył. Teraz wręczał Andrzejowi płyty w tym samym pokoju z kominkiem, gdzie z kolei my przynajmniej dwukrotnie już o uniwersalizmie Wagnera rozmawialiśmy – pierwszy raz na zimowisku w styczniu 1991 r., czyli dokładnie trzydzieści lat wcześniej, a drugi krótko po zniesieniu zakazu grania muzyki Wagnera w Izraelu, w 2001 r. Prowadzonemu od trzech dekad dialogowi na temat muzycznego kunsztu Wagnera, ostatnimi laty kilkakrotnie w blogu i na Facebooku, polsko-niemiecka wyprawa do Ropiek w styczniu 2020 r. przyniosła niespodziewane dopełnienie.

Nasz niemiecko-polski opis współpracy dwóch pionierów europeizacji w edukacji i szerszych relacji między Niemcami i Polakami zawiera więc, nieoczekiwanie, pewną kłamrę (Broecher, Toczyski, 2021). Dodam, że z perspektywy trzech tych spotkań w pokoju z kominkiem lepiej zrozumiałem spojrzenie Andrzeja na brzmienie żałobnego marszu z wagnerowskiej Tetralogii. Choć Andrzej konsekwentnie twierdził, że wagnerowskich treści i przekazu filozoficznego nigdy nie pojął (Jaczewski, 2016), to jednak ujawnił duchowy wgląd typowy dla tych Europejczyków, którzy powiadają o Wagnerze, że „pojął on ducha legendy i cudownie wyraził go muzycznie” (Tessier, Boorman, 1982, s. 24). Uczynił to na marginesie swoich srebrnych cyfrowych treści, jakby od niechcenia:

A ja Wagnera (nie wszystko) lubię i chciałbym, żeby na moim pogrzebie zagrano (pewnie z płyty) muzykę żałobną ze „Zmierzchu Bogów”. To jeden z najwspanialszych utworów żałobnych – a jest ich przecież sporo (Jaczewski, 2014).

References

- Bender, P. (1995). Niemcy – potrzebni i budzący strach. *Polis. Pismo o Sztuce Życia Publicznego*, nr 10, 3–8.
- Bröcher, A. (1987). Erlebnisse einer sommerlichen Polenreise Behinderte und Nichtbehinderte auf einer erew-Rundreise nach Warschau vom 19.08. bis 30.08.1986. W: K. Fitting, K.-J. Kluge (red.), *Brücken zueinander. Europa in integrativen Jugendseminaren* (s. 195–208). Bonn: Reha-Verlag.
- Broecher, J., Toczyski, P. (2021). Europäische Lernräume: Der pädagogische Austausch zwischen Polen und Deutschland zur Zeit des Kalten Krieges. W: J. Broecher, *Anders lernen, arbeiten und leben. Für eine Transformation von Pädagogik und Gesellschaft*. Bielefeld: Transcript Verlag.

- Filiciak, M., Toczyński, P. (2012). Korczak: aktualizacja. *Dwutygodnik.com*. *Strona kultury*, nr 95. Pobrane z <https://www.dwutygodnik.com/artykul/4088-korczak-aktualizacja.html>
- Furedi, F. (2006). *Where have all the intellectuals gone? Confronting 21st century philistinism*. London: Bloomsbury Publishing.
- Gumkowska, A., Maryl, M., Toczyński, P. (2009). Blog to... blog. Blogi oczyma blogerów. Raport z badania jakościowego zrealizowanego przez Instytut Badań Literackich PAN i Gazeta.pl. W: D. Ulicka (red.), *Tekst w sieci. Tekst. Język. Gatunki*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Gumkowska, A., Toczyński, P. (2016). *New digital genre communication forms as an area [r]evealing digital competences*. W: Ł. Jonak, N. Juchniewicz, R. Włoch (red.), *Digital Ecosystems. Society in the Digital Age*. Warszawa: University of Warsaw Digital Economy Lab.
- Izdebski, Z., Jaczewski, A. (1999). *Kocha, lubi, szanuje. Wychowanie do życia w rodzinie*. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN.
- Jaczewski, A. (1987). Meine Beziehungen zu den Initiatoren der Europa-Jugendseminare und der Bundesrepublik Deutschland. W: K. Fitting, K.-J. Kluge (red.), *Brücken zueinander. Europa in integrativen Jugendseminaren* (s. 209–215). Bonn: Reha-Verlag.
- Jaczewski, A. (1990a). Ein undiplomatischer, aber wirksamer Austausch. 14 Jahre deutsch-polnische Beziehungen. [14 Jahre Austausch mit Warschau]. *Kölner Universität Journal. Berichte aus der Universität zu Köln*, nr 1, 79–80.
- Jaczewski, A. (1990b). *O chłopcach dla chłopców*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Jaczewski, A. (1993). Über meine Kontakte und Freundschaft mit Karl-Josef Kluge. W: K. Fitting, E.-M. Saßenrath-Döpke (red.), *Pädagogik und Auffälligkeit*. Weinheim: Deutscher Studien Verlag.
- Jaczewski, A. (2010). *Książka moich wspomnień*. Tuchów: Mała Poligrafia Redemptorystów.
- Jaczewski, A. (2013a). *Mija 200 lat od narodzin Ryszarda Wagnera. Lubił Polskę, ale był ulubionym kompozytorem Hitlera. Wagnerowskie opery w trakcie wojny grano idącym do komór gazowych. Po wojnie w Izraelu opery bojkotowano, a w PRL wycinano z nich... seks*, <https://andrzej.jaczewski.wordpress.com/2013/05/18/mija-200-lat-od-narozdin-ryszarda-wagnera-lubil-polske-ale-by-l-ulubionym-kompozytorem-hitlera-wagnerowskie-opery-w-trakcie-wojny-grano-idacym-do-komor-gazowych-po-wojnie-w-izraelu-opery-bojkotowan>
- Jaczewski, A. (2013b). *Nie może być absolwenta uniwersytetu, który nigdy nie był w operze! 200 rocznica urodzin Wagnera to doskonała okazja, ale zacząć można i od Pucciniego*, <https://andrzej.jaczewski.wordpress.com/2013/05/21/nie-moze-byc-absolwenta-uniwersytetu-ktory-nigdy-nie-by-l-w-operze-200-rocznica-urozdin-wagnera-to-doskonala-okazja-ale-zaczac-mozna-i-od-pucciniego>
- Jaczewski, A. (2014). *Skąd polskie i izraelskie problemy z Wagnerem?*, <https://andrzej.jaczewski.wordpress.com/2014/04/12/skad-polskie-i-izraelskie-problemy-z-wagnerem>
- Jaczewski, A. (2015a). *Dziękuję za milionowe odwiedziny! I zapraszam do dalszych dyskusji*. Pobrane z: <https://andrzej.jaczewski.wordpress.com/2015/08/01/dziekuje-za-milionowe-odwiedziny-i-zapraszam-do-dalszych-dyskusji>

- Jaczewski, A. (2015b). *Gawędy drużynowego*. Kraków: Komisja Historyczna ZHP Chorągwi Krakowskiej.
- Jaczewski, A. (2015c). Współpraca moja i Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersytetem w Kolonii. *Kwartalnik Pedagogiczny*, nr 237, 188–198.
- Jaczewski, A. (2016a). *Na 1,5 miliona odwiedzin zachęcam: w złych czasach piszcie i Wy!*, <https://andrzejjaczewski.wordpress.com/2016/10/14/na-15-miliona-odwiedzin-zachecam-w-zlych-czasach-piszcie-i-wy>
- Jaczewski, A. (2016b). *Opinia o dorobku dr. Piotra Toczyskiego (naukowym, dydaktycznym i popularyzatorskim)*. [Dokument niepublikowany]. Warszawa: Archiwum Akademii Pedagogiki Specjalnej.
- Jaczewski A. (2016c). *Uniwersytet w Kolonii nagroził mnie #HumanAward2016. Dziękuję!* Pobrane z <https://andrzejjaczewski.wordpress.com/2016/06/10/uniwersytet-w-kolonii-nagrodzil-mnie-humanaward2016-dziekuje>
- Jaczewski, A. (2016d). *Żałuję, że nie wysłałem Kaczyńskiego na stypendium do Niemiec. Doświadczyłyby niemieckiej życzliwości, być może motywowanej ekspiacją*, <https://andrzejjaczewski.wordpress.com/2016/06/14/zaluje-ze-nie-wyslalem-kaczynskiego-na-stypendium-do-niemiec-doswiadczylyby-niemieckiej-zyczliwosci-byc-moze-motywowanej-ekspiacja>
- Jaczewski, A. (2017). *5 lat bloga i... musimy się pożegnać. Dlatego zapraszam na Facebooka*. Pobrane z: <https://andrzejjaczewski.wordpress.com/2017/11/17/5-lat-bloga-i-musimy-sie-pozegnac-dlatego-zapraszam-na-facebook>
- Jaczewski, A., Toczyski P. (2015a). Od rozumienia ciała i psychiki do mediów i nowoczesnej techniki – o przemianach kompetencji współczesnych wychowawców szkolnych i akademickich. W: M. Kamińska (red.), *Wybrane problemy nauczania i wychowania. Z doświadczeń okresu transformacji*. Płock: Oficyna Wydawnicza Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica WN Novum.
- Jaczewski, A., Toczyski, P. (2015b). Przemiany cywilizacyjne a współczesne zagrożenia wychowawcze okresu dojrzewania. *Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego*, nr 7, 323–331.
- Just, N., Latzer, M., Metreveli, S., Saurwein, F. (2013). Switzerland on the Internet: An overview of diffusion, usage, concerns and democratic implications. *Studies in Communication Sciences*, nr 13, 148–155.
- Klimczuk, A., Tomczyk, Ł. (red.). 2020. *Perspectives and Theories of Social Innovation for Ageing Population*. Lausanne: Frontiers Media SA.
- Kolb, D. A. (1984). *Experiential Learning: Experience as the Source of Learning and Development*. New Jersey: Prentice Hall (Pearson Education).
- Kopaliński, W. (1988). *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Larat, F. (2005). Present-ing the past: political narratives on European history and the justification of EU integration. *German Law Journal*, nr 6, 273–290.
- Milewski, J., Toczyski, P. (2009) *Jak badaliśmy? Metodologia i przebieg badania. Diagnoza Internetu 2009*. K. Krejtz (red. nauk.), s. 17–31. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Podkalicka, A. M., Rennie, E. (2018). *Using Media for Social Innovation*. Intellect Ltd.

- Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 6 marca 2019 r. w sprawie danych przetwarzanych w Zintegrowanym Systemie Informacji o Szkolnictwie Wyższym i Nauce POL-on. „Dziennik Ustaw” z 2019 r., poz. 496.
- Tessier, M., Boorman, J. (1982). Ożywić samego ducha mitu. *Film na Świecie*, nr 281/282, 24.
- Toczyska, A., Pietraś, M., Sowińska, M., Wegnerowicz, A., Grudzień, M., Toczyski, P. (red.). (2000). *Polis. Pismo o Sztuce Życia Publicznego 35/36: O traktowaniu edukacji serio*. Warszawa: Stowarzyszenie Polis.
- Toczyski, P. (2004). *Mitologia Wagnera. Charaktery. Magazyn psychologiczny*, 56–58. Pobrane z: <https://charaktery.eu/arttykul/slowa-obrazy-dzwieki-23>
- Toczyski, P., Wenzel, M., Feliksiak, M. (2009). Wstęp: kogo dziś znajdziemy a kogo nie znajdziemy w internecie? W: P. Toczyski, M. Wenzel, M. Feliksiak (red.), *Portret internauty* (s. 4–8). Warszawa: Agora i Centrum Badania Opinii Społecznej.
- Toczyski, P. (2013). *Jak mit jednoczy Europę? Analiza arturiańskich elementów kultury symbolicznej jako czynników spajających współczesną Europę*. Warszawa: Collegium Civitas Press.
- Toczyski, P. (2014a). O sednie terminu „social media”. „Web 2.0” a sprawność użytkowników w „generowaniu treści”. *Kultura Popularna*, nr 41, 57–67.
- Toczyski, P. (2014b). Postjungista audiowizualny. John Boorman i jego arturianizm. *ALBO albo. Problemy psychologii i kultury*, nr 2, 139–154.
- Toczyski, P. (2015). *Czy cyfrowy mędrzec musi być cyfrowym tubylcem? O cyfrowej mądrości niektórych cyfrowych imigrantów. [Does digital sage have to be digital native? On digital wisdom of some digital immigrants.]*. II Ogólnopolska Konferencja Naukowa: Cyberprzestrzeń i światy wirtualne – mistrz i uczeń w cyfrowym świecie, 25 maja 2015. Warszawa: APS.
- Toczyski, P. (2016). *Cyfrowi mędrzy 80+, czyli twórcze pisanie jako włączenie i wymiana międzypokoleniowa*. 21 czerwca 2016, Ogólnopolska Konferencja: Twórcze pisanie – pomiędzy uniwersytetem a rynkiem. Łódź: Uniwersytet Łódzki.
- Toczyski, P. (2017). Srebrne treści cyfrowe: międzypokoleniowy transfer mądrości poprzez internetowe twórcze pisanie osób starszych. *Zagadnienia Rodzajów Literackich*, nr LX.1, 95–113.
- Toczyski, P. (2018). *Profesora Andrzeja Jaczewskiego internetowa realizacja archetypu Mędrca*. Sympozjum (26 kwietnia 2018) pt. Profesor Andrzej Jaczewski i jego myśl. Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Wydział Psychologii i Nauk Humanistycznych.
- Toczyski, P. (2019). Jak mądrość cyfrowa w powiązaniu z mądrością życiową umożliwia realizację archetypu Mędrca w internecie: przykład bloga prof. Andrzeja Jaczewskiego. W: J. Wojtycza (red.), *O harmonijny rozwój człowieka. Myśl pedagogiczna Profesora Andrzeja Jaczewskiego* (s. 83–95). Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.
- Toczyski, P., Banerski, G. (2021). Patterns of digital users' irrationality in the moment of digital transformation of the media. W: *Proceedings of 8th Machine Intelligence and Digital Interaction – MIDI Conference*, Springer, Heidelberg.

- Toczyski, P., Broecher, J., Painter, J. (2021). Pioneers of German-Polish inclusive exchange: Jaczewski's and Kluge's Europeanization in education despite the Iron Curtain. *Prospects. Comparative Journal of Curriculum, Learning, and Assessment* (w druku).
- Toczyski, P., Ćwiklak, D. (2011). *Polscy internauci na tle świata: którędy i dokąd zmierza polski internet?* [Profesor William Dutton z Oxford Internet Institute dyskutuje z polskimi badaczami internetu na premierze World Internet Project: Polska 2011]. Suplement do: *World Internet Project: Polska 2011*.
- Toczyski, P., Kowalski, J., Biele, C. (2019). Proxy users enable older people creative writing on the web. *Frontiers in Sociology*, nr 4, art. 15.
- Toczyski, P., Kustra, A., Rzeźnik, J., Gerszewska, M. (2010). *World Internet Project: Poland 2010*. Warszawa: Agora & TP Group.
- Toczyski, P., Kustra, A., Rzeźnik, J., Gerszewska, M. (2011). *World Internet Project: Poland 2011*. Warszawa: Agora & TP Group.
- Toczyski, P., Kustra, A., Rzeźnik, J., Gerszewska, M., Wilmowska, I., Borys, Ł. (2012). *World Internet Project: Poland 2012*. Warszawa: Agora & Orange Polska.
- Wołczyńska, M. (2020). *Srebrne treści cyfrowe, czyli jak dzielić się doświadczeniem starszych z młodszymi?* [„Przewodnik TOK FM dla Seniorów”, 5 lutego 2020, godz. 17:50]. Pobrane z: <https://audycje.tokfm.pl/podcast/86149,Srebrne-tresci-cyfrowe-czyli-jak-dzielic-sie-doswiadczeniem-starszych-z-mlodszymi>
- Wołczyńska, M., Długołęcka, A., Toczyski, P. (2020). *To był Europejczyk wielkiego formatu. Wspomnienie prof. Andrzeja Jaczewskiego*. [„Weekend Radia TOK FM”, 1 listopada 2020, godz. 16:20]. Pobrane z: <https://audycje.tokfm.pl/podcast/97558,-To-był-Europejczyk-wielkiego-formatu-Wspomnienie-prof.-Andrzeja-Jaczewskiego>
- Wołczyńska, M., Jaczewski, A. (2020). *Staruszkowie, piszcie wspomnienia! Rozmowa z prof. Andrzejem Jaczewskim, który zmarł 13 października tego roku*. [„Weekend Radia TOK FM”, 1 listopada 2020, godz. 23:00]. Pobrane z: <https://audycje.tokfm.pl/podcast/97568,-Staruszkowie-piszcie-wspomnienia-Rozmowa-z-prof-Andrzejem-Jaczewskim-ktory-zmarl-13-pazdziernika-tego-roku>